Cena egzemplarza 15 gr.

PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w I. kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 5. Poznań, dnia 31 stycznia 1926 roku. Rok XXXII.

NIECH ŻYJE KRÓL!

Cóż to! Czy Przewodnik przeszedł jawnie do monarchistów, iż taki daje nagłówek swojemu artykułowi wstępnemu?

Niech żyje Król!

Czy wywołać chcemy rewolucję, aby obalić Rzeczpospolitą a wprowadzić na tron króla?

Niema obawy! Nie o takie rzeczy nam chodzi.

Wprawdzie nie jesteśmy wielbicielami rządów republikańskich wyłącznie dlatego, że to republika. Tak jak nie wychwalamy bynajmniej monarchji dlatego, że nam się podoba królewskie berło i korona. Mybyśmy pragnęli, aby wszystkim, a mianowicie wielkim rzeszom ludu, było dobrze, aby ludzie mieli to, co im potrzeba, dobrobyt, wolność, możność rozwoju, aby w kraju panowała sprawiedliwość, a naród rósł w potęgę. Gdybym wiedział, że król to wszystko przeprowadzi, będę za królem; gdy Rzeczpospolita da pewniejsze rękojmie szczęścia ludu, będę za Rzecząpospolitą. Rzeczpospolita czy królestwo to forma, a forma to naczynie gliniane; dopiero jego zawartość, to co w niem jest, ma dla mnie znaczenie.

Niech żyje Król!

Z takim okrzykiem nie łączę tedy, broń Boże, innego: Precz z Rzecząpospolitą!

Przeciwnie! Jestem przekonany, że rządy republikańskie, sprawowane przez dobrych ludzi, stokroć są lepsze, niż despotyczna monarchja. Ale nie można zaprzeczyć i tego, że forma republikańska może się posunąć, jak w Rosji sowjeckiej, aż do despotyzmu, wobec którego nikt nawet życia nie jest pewien.

Więc — niech żyje Król!

Zaznaczam już wyraźnie, że tego okrzyku nie kieruję pod adresem żadnego z kandydatów do tronu polskiego ani do żadnego „królika" żydowskiego, który gdzieś z ukrycia, w tajnych siedzibach organizacyj masońskich, żydowskich trzyma w ręku nici rządów różnych państw i rzeczywiście króluje nad światem.

Nie, mój okrzyk odnosi się do Króla królów, Króla wieków, Króla, którego żadna rewolucja nie zdetronizuje, Króla, który królował ze żłóbka, później z krzyża, a dzisiaj z ołtarza Kościoła katolickiego!

Niech żyje Król — Jezus Chrystus!

Ogłosił go codopiero Ojciec św. Pius XI i zaprowadził osobne święto Chrystusa Króla, które obchodzić będziemy w ostatnią niedzielę października każdego roku.

To ogłoszenie jest przypieczętowaniem tylko tego, co było dotąd.

Za Króla uchodził Chrystus Pan od samego początku. Jako Króla zapowiadali go prorocy. Za to, że się Królem czynił, został skazany na krzyż, a na krzyżu nawet ręka kata, Opatrznością kierowana, wypisała jego godność królewską w wiekopomnych słowach: Jezus Nazareński Król Żydowski.



Chrystus-Król.

Królował zawsze nad umysłami ludzkimi. Wielkie duchy ludzkości, najwznioślejsi poeci świata jak Dawid psalmista i Izajasz prorok, w słowach pełnych najwyższego polotu śpiewali o jego królestwie, które nie będzie miało końca.

Królował nad umysłami wielkich pisarzy myślicieli, filozofów, mówców, poetów. Pod swoje berło podbił takie potężne umysły jak Augustyna Tomasza z Akwinu, Franciszka Salezego, Skarg i tylu innych.

Nawet jego wrogowie musieli się uginać przed jego berłem. Zwracają pisarze apologetyczni, to jest tacy, którzy piszą obronę Chrystusa i Kościoła, uwagę na to, że właśnie zażarta walka przeciwko temu Królowi najlepszem jest uznaniem Jego Boskiej mocy i królewskiej władzy.

Bluźnią niektórzy, że Jezus Chrystus to bajka lub wymysł ludzki. Jakto, i przeciwko bajkom i widmom wytaczacie, bluźniercy, najpotężniejsze działa i wystawiacie niezmiernie liczne armje? Sami się okłamujecie. Wasza zawziętość przeciwko Chrystusowi to zarazem wbrew waszej woli, akt wiary w jego królowanie.

Królował i króluje Jezus nad sercami.

Po wszystkie dni od pierwszego dnia pobytu na ziemi składają ludzie Jezusowi Chrystusowi, Bogu-Człowiekowi, serca swoje w dani.

Pasterze, Trzej Królowie, Apostołowie, legjony męczenników, pokutnicy i pustelnicy, co zaludniali pustynie egipskie, zakonodawcy, bohaterskie dziewice, co wyrzekały się świata i rozkoszy macierzyństwa, aby stać się matkami sierót i opuszczonych, mężowie stali i niewiasty mężne, co opierali się nowoczesnemu zepsuciu i niewierze i nieustraszeni stali na straży czystości ogniska domowego, ci wszyscy czynili po wszystkie wieki i czynią ofiarę ze swoich serc na uznanie królewskiego władania Jezusa Chrystusa.

Ku temu więc Królowi wieków zmierza mój okrzyk, w którym niechaj się łączą wszyscy katolicy:

Niech żyje nasz Król Jezus!

X. J. K.

Na dzień Matki Boskiej Gromnicznej

Świątynia światłem gromnic płonie
I woła: Matko! oświeć życia znój!
Przed prawem schylasz święte skronie,
Bo w niem pokory i pociechy zdrój.

Posłuszna, cicha doostatka
Wypełniasz kornie, co rozkazał Bóg,
I wiedziesz rzesze jako matka,
Gdy staną trwożne wśród rozstajnych dróg.

Niech nam przypomni blask gromnicy,
Że nim pójdziemy na straszliwy sąd,
Ma dusza jaśnieć wśród ciemnicy
I mężnie łamać szał i grzech i błąd.

Świątynia światłem gromnic płonie,
I myśl ulata, gdzie pokory kwiat,
Nad burze, gromy, ciemne tonie
I nad niedole ludzkich, biednych chat.

Świątynia w blaskach świec jaśnieje,
I ufnie błaga cały polski lud:
Pokoju otwórz nam wierzeje
Na szczęście, chwałę, nowych czasów cud!

X. E. Nawrowski.

Ewangelja na niedzielę Starozapustną

zapisana u św. Mateusza rozdz. 20, w. 1—16.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej. Zgodziwszy zaś robotników po denarze na dzień, posłał ich do winnicy swojej. A gdy wyszedł około godziny trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie. Im także powiedział: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie słuszna, dam wam. A oni poszli. — I znów wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i podobnie postąpił. A gdy około godziny jedenastej wyszedł, i znalazł innych stojących, rzekł do nich: Dlaczego tu stoicie cały dzień bezczynnie? Powiadają mu: Nikt nas nie najął. Mówi do nich: Idźcie i wy do winnicy mojej. — Gdy zaś wieczór zapadł, rzekł pan winnicy do swego rządcy: Zwołaj robotników, i oddaj im zapłatę, zaczynając od ostatnich aż do pierwszych. Przystąpili zatem ci, którzy przybyli o godzinie jedenastej, i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, sądzili, że więcej dostaną; ale i oni otrzymali po denarze. Odebrawszy zaś, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekotę. Ale on odezwał się do jednego z nich i rzekł: Przyjacielu, krzywdy ci nie wyrządzam; — czyż nie zgodziłeś się ze mną za denara? Zabierz, co twoje, a idź; chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Alboż nie wolno mi uczynić tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, żem ja dobry? Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Wykład:

W dawnych wiekach obchodzono wielki post, poprzedzający Wielkanoc, nie sześć, lecz dziewięć tygodni przed uroczystością Paschy. Niedziela dzisiejsza była w owe czasy niedzielą zapustną. Stąd nazwa tej niedzieli aż do czasu obecnego: Starozapustna. Kościół święty rozpoczyna od dzisiejszej niedzieli już czas pokuty. Kolor szat kościelnych jest fioletowy, w pacierzach kapłańskich opuszcza się radosny hymn dziękczynny Te Deum, a we Mszy św. nie śpiewa się Gloria. Rozumiemy przeto, dlaczego w dzisiejszą właśnie niedzielę czyta Kościół Boży ewangelję o tak poważnej treści. Bóg przedstawiony w przypowieści jako gospodarz, który najmuje robotników do winnicy swojej. Istotnie Bóg o rozmaitej godzinie, to jest w rozmaitych czasach i epokach, jako to za życia Noego, Abrahama, Mojżesza, patryarchów i proroków, albo za dni Chrystusa Pana i Apostołów, powoływał robotników do swojej winnicy, to znaczy ludzi do Kościoła. Tu mieli pracować i wysługiwać sobie zapłatę hojną, chwałę niebieską.

Ale powołanie samo nie oznacza jeszcze zbawienia. Żydzi byli od początku powołani do winnicy Pańskiej czyli do Kościoła. Ale na szczodrobliwą zapłatę sobie nie zasłużyli, więc zostali odrzuceni. A poganie, później powołani, współpracowali chętnie z łaską Bożą i zasłużyli sobie na wybranie.

Lękajmy się więc i my odrzucenia za niewierność dla łaski Bożej, a owszem pracujmy gorliwie w winnicy Pańskiej, współdziałajmy z Bożem powołaniem, abyśmy nie stracili prawa do wiecznej zapłaty.

Modlitwa kościelna. Prosimy Cię, Panie, wysłuchaj miłościwie modlitwy ludu Twego, abyśmy, którzy za grzechy swoje sprawiedliwą ponosimy chłostę, na cześć imienia Twego miłosiernie ocaleni zostali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

SZERZMY WALKĘ Z PIJAŃSTWEM

Coraz więcej uwagi zwraca się u nas na konieczność walki z pijaństwem, z tym wrogiem wewnętrznym, który czyni w narodzie poważne spustoszenia, niszczy zdrowie, osłabia umysł, obniża moralność, rujnuje gospodarstwo domowe. Pijaństwo niweczy szczęście ognisk domowych i dostarcza w znacznej mierze potomstwa, które bywa raczej ciężarem niż podporą społeczeństwa. Walka o trzeźwość narodu musi się wprawdzie rozpoczynać od szerzenia odpowiedniej oświaty wśród dorosłych, a zwłaszcza wśród młodzieży. Jednakże ruch przeciwalkoholowy jest raczej ruchem moralnym niż oświatowym, trzeba przyczyniać się zatem do wzmacniania woli nieraz nawet u alkoholików ludzi wykształconych i uznających szkodliwość alkoholu, trzeba stworzyć dla ludzi o słabej woli właściwe oparcie i godziwą rozrywkę bezalkoholową, trzeba w społeczeństwie szerzyć przykładem i słowem ducha oszczędności i pracowitości, religijności i zaparcia samego siebie, a pracować zapobiegawczo wśród młodzieży. Stąd też ruch ten nie może pomijać środków nadprzyrodzonych, musi być religijnym, zwłaszcza o ile chodzi o szerokie koła ludowe. Jednakże uwzględniając wyniki badań naukowych i doświadczenia dotychczasowe ruch za trzeźwością musi łączyć w organizacje ludzi gotowych do walki i to należy ich łączyć na podstawie abstynencji czyli dobrowolnej zupełnej wstrzemięźliwości od wszystkich napojów alkoholowych. Jeżeli się pragnie trwałych wyników i otwarcie występować w walce, trzeba zerwać wszelką ugodę z kieliszkiem dla dobra ogółu, bo ciało nasze oczywiście potrafi zwyciężyć działanie małej dawki alkoholu raz kiedyś tylko używanej. Celem walki jest zmiana przestarzałych poglądów o rzekomej potrzebie i pożyteczności alkoholu, naprawa nieszczęsnych zwyczajów towarzyskich, zamiana publicznych lokali z alkoholowych na bezalkoholowe. Takich doniosłych przemian dokonać mogą najpewniej żywotne i liczne zrzeszenia abstynenckie ożywione duchem apostolskiego poświęcenia wypływającego z gorącej miłości Boga i bliźniego. Stąd należy zwłaszcza przy zakładaniu stowarzyszenia baczyć na dobór osób, wzorowych katolików i Polaków, ożywionych żądzą pracy dla myśli wstrzemięźliwości z pobudek właściwych.



Pijaństwo obezwładnia człowieka i czyni nieszczęśliwą jego rodzinę.

Drugim warunkiem powodzenia pracy jest uprzednie zbadanie zagadnienia i ustalenie czasu pracy w danej miejscowości na podstawie statutu. O ile dobierze się kilka osób gotowych rzeczywiście do wytrwałej pracy, a nie tylko do honorowych urzędów, wówczas centrala w Poznaniu pośpieszy z dalszą pomocą przy założeniu stowarzyszenia i przy dalszych poczynaniach. Zaczynać pracę należy bez rozgłosu w gronie doborowych charakterów. Dopiero gdy już będzie zastęp gorliwych i solidnych członków, można posługiwać się agitacją głośną, np. wiecami, wystawą przeciwalkoholową itp. Oprócz Związku Katolików Abstynentów „Wyzwolenie" z centralą w Poznaniu, istnieje na Śląsku Cieszyńskim centrala t. zw. Zakon Dobrych Templarjuszów, neutralnych pod względem wyznaniowym i narodowym. Do tej bezwyznaniowej organizacji abstynenckiej katolikom należeć nie wolno według opinji Stolicy Apostolskiej. Ich ceremonjał religijny wspólny dla członków wszystkich wyznań, w praktyce oddala katolików od Kościoła, czyli katolik zdobywa tam abstynencję, a naraża się na utratę wiecznego zbawienia duszy własnej.

Tu i owdzie powstały już i pracują koła młodzieży abstynenckiej akademickiej, gimnazjalnej i pozaszkolnej. Są to poczynania młode, nie tworzące narazie jeszcze formalnych związków. Jedynie w Krakowie objawia się wyraźne dążenie do centralizowania ruchu wśród młodzieży abstynenckiej. Centrala w Poznaniu służy oczywiście pomocą wszelkim dalszym poczynaniom młodzieży, rozumiejąc doskonale ich ważność i potrzebę dla przyszłości ruchu abstynenckiego.



„Chrystus wzywa nieszczęśliwego człowieka pogrążonego w nałogu pijaństwa do poprawy stanowczej."

Pozatem istnieje Polska Liga Przeciwalkoholowa z centralą w Poznaniu, do której przyjmuje się osoby fizyczne i prawne (organizacje, towarzystwa akcyjne, samorządy) bez specjalnego zobowiązania do abstynencji. Dana jest więc możność wszystkim sympatykom ruchu i zwolennikom trzeźwości narodu, by popierali finansowo i moralnie tę doniosłą walkę. Składka wynosi dla jednostek 4 zł. rocznie, w co już wlicza się abonament miesięcznika „Świt", dla stowarzyszeń i związków wynosi składka 15 zł. rocznie, dla innych 30 zł. Warunki są więc bardzo dogodne. Liga jest równocześnie łącznikiem wszystkich polskich organizacyj przeciwalkoholowych a jako swe specjalne zadanie uważa troskę o utrzymanie i przestrzeganie ustawy przeciwalkoholowej oraz urządzanie polskich kongresów przeciwalkoholowych.

Pozatem istnieje Polski Związek Księży Abstynentów, jednoczący diecezjalne koła księży, oraz Związek Nauczycieli Abstynentów, narazie na okręg poznański. Na Pomorzu i Śląsku nauczycielstwo również zabiera się do tej ważnej i pilnej pracy.

Dzień 2-go lutego ogłoszony został przez stowarzyszenia, walczące z pijaństwem, jako dzień wstrzemięźliwości i ofiary. Zarząd związku katolickiego abstynentów „Wyzwolenie" w odezwie do społeczeństwa prosi, aby zarządy wszystkich związków spo

lecznych wezwały swych członków do powstrzymania się w tym dniu od napojów alkoholowych i polecały lub urządzały zbieranie składek na walkę z pijaństwem. *X. Gałdyński.*

Z pielgrzymki do Rzymu

XV.

„Wieczory florenckie". — Nasz jedyny wieczór w Florencji. — Dokąd pójść wieczorem? — Kawony. — Częstowanie. — Rozmowa. — Wykształcony prostaczek. — O stosunkach włoskich. — Gościnny gospodarz.

Wieczór w Florencji! Jeden jedyny, spokojny, nasz własny, bo na wieczór wczorajszy, bardzo późny, przypadł nasz przyjazd, a wieczór następny, to będzie wieczór pakowania manatek i przygotowania do wyjazdu, który ma nastąpić nazajutrz bardzo wczesnym rankiem.

Wieczory w Florencji! Znam taką książkę, piękną, prześliczną, choć ciężko uczoną, napisaną kilkadziesiąt lat temu przez jednego z najwykształceńszych pisarzy polskich, Juljana Klaczkę. Dano taki tytuł jego książce, tłumaczonej z francuskiego, ponieważ treścią jej to rozmowy, jakie prowadzi ze sobą garstka przyjaciół na wieczornych schadzkach w wili pewnej bogatej damy florenckiej. Rano chodzą oni po kościołach, muzeach, galerjach, oglądają znakomitości miasta i arcydzieła sztuki, a wieczorem rozmawiają o tych pięknych rzeczach, które widzieli za dnia. O, jakby to było miło i nam pogwarzyć sobie po mozołach zwiedzania miasta przy jakimś kominku gościnnym, w gronie ludzi, od których możnaby się nauczyć dużo ciekawych rzeczy. Niestety, nie można było o tem marzyć, bo żadnej nie mieliśmy takiej znajomości w Florencji.

A jednak urządziłem sobie „wieczór we Florencji" wcale ciekawy. A jak to było, zaraz opowiem, Tylko niech się kochani czytelnicy nie śmieją ze mnie. Albowiem ten mój wieczór florencki nie odbył się w żadnej wili wielkopańskiej, lecz na ulicy, pod jakąś arkadą, naprzeciwko katedry, — przy straganie przekupniarskim; gospodynią nie była żadna wykwintna dama florencka, lecz gospodarzył pewien sklepikarz, z fartuchem białym u pasa, z zawiniętemi rękawami; nie zasiadałem na perskich dywanach lub miękkich sofach, jedno na prostej ławie, na której ustąpili nam grzecznie miejsca jacyś poczciwi furmani.

A stało się to tak. Po wieczerzy, że to była jeszcze dość wczesna godzina, radziłem jeszcze wyjść na miasto. Jeden tylko dobry przyjaciel posłuchał mojej rady i poszedł ze mną. Ale dokąd się tu udać przy niedzieli, gdy wszystko pozamykane? Jedyne otwarte lokale to restauracje i kawiarnie. Ale tam jak prawie wszędzie na tym obecnym zwarjowanym świecie grają tylko hałaśliwie jazzband i tańczą jak w obłędzie. Tą muzyką i tym tańcem mogą mnie wypędzić na kraniec ziemi. Tam nie pójdę. Poszliśmy więc na pusty i próżny plac przed katedrę, niezmiernie poważny i malowniczy w oświetleniu nocnem. Naprzeciwko wspaniałej fasady katedry ciągną się tak zwane po polsku podcienia czyli sklepione arkady przed domem, a na rogu stoi straganu przekupniarski z owocami, wśród których czerwienią się przekrojone kawony. Nie wiecie wszyscy, co to za owoc. Jestto duża dynia, podobna kształtem i rozmiarem do naszego korbala, wewnątrz, gdy dojrzała mająca mięso soczyste, słodkie, koloru purpurowego. Ponieważ mało kto poradziłby zjeść całą taką dynię, więc kupuje ją, kto ma apetyt, w kawałkach, które sprzedawacz odkrawa sam jak rzeźnik kraje kiszkę lub szynkę. Co chwilę przystępuje ktoś do straganu, kładzie parę groszy i dostaje kawał kawony, którą zaraz spożywa, oblewając się zwykle purpurowym sosem.

„Uraczyć się soczystym kawonem!" To było pierwszą myślą, gdyśmy zobaczyli ten owoc. Odcina nam więc przekupniarz godny kawał tego specjału, a gdy widzi naszą niezaradność, jak się zabrać do zjedzenia, podaje talerze. Widzę, że jest pod arkadą jakiś pusty stół i ławka, więc zmierzam, aby tam zająć miejsce. Siedzą przy stole wprawdzie dwaj furmani, w skórzanych fartuchach, którzy widocznie mimo niedzieli musieli wykonywać jakąś pilną pracę zawodową, i wśród ożywionej rozmowy pocieszają się szklennicą wina z dużego, brzuchatego fiascone czyli flaszki. Było przy nich jeszcze i dla nas miejsce. Ale oni, bardzo uprzejmi, niechcąc nas może razić swoją roboczą odzieżą, zapewne też z grzeczności dla obcych, przyjezdnych, odrazu powstają i ustępując nam miejsca, zabierają szklanki i brzuchatą swoją towarzyszkę i znikają gdzieś w sieni. A myśmy się wzięli do spożywania daru Bożego.

— Czy pozwolimy także wina? — zapytuje nas gospodarz.

— A jakże! — odpowiadam.

— Czy ma być takie same jakie mieli ci „signori" (t. j. panowie)? — pyta, wskazując na furmanów.

— Może być takie, — mówię, — jakie pili signori furmani, ale może być i nieco lepsze.

Gospodarz zapewnia, że będzie „eccellente" to znaczy wyborne, stawia przed nas szklanki jak małe wiaderka i posyła do sąsiedniego sklepu po butelkę. Przynoszą po niejakim czasie flachę rozmiarami odpowiednią do wielkości szklanek. Moglibyśmy z niej pić przez cały czas pobytu we Włoszech, starczyłoby z pewnością. Miał zaufanie do nas,

Jemy tedy, popijamy, jak każe zwyczaj włoski, a gospodarz nam grzecznie asystuje. Wdaliśmy się w rozmowę. I muszę powiedzieć, że byłato jedna z najprzyjemniejszych rozmów, jakie na ziemi włoskiej miałem sposobność toczyć z Włochem. Co za mądry, dużo wiedzący, wykształcony, oczytany, biegły we wszystkich sprawach człowiek mimo pozornej swojej prostoty! I co za mówca wygadany. Stworzony na posła, agitatora, działacza! Siedzieliśmy do późnej godziny w ową ciepłą noc florencką i usłyszeliśmy od niego więcej ciekawych rzeczy, niżbyśmy się może dowiedzieli w jakiej wielkopańskiej wili.

Dowiedziawszy się, żeśmy z Polski, sam wypytuje o stosunki nasze, o których czytał widocznie po gazetach, bo doskonale z nimi obeznany. Wtedy właśnie zachwiał się nasz złoty. Jak on umiał rozprawiać o domniemanych przyczynach tej naszej klęski. A niepokoił się przytem, czyśmy nie zmarnowali pożyczki, którą dostaliśmy od Włochów. O naszej gospodarce finansowej gadał jakby się był uczył u samego Grabskiego. Przeszliśmy na stosunki włoskie. Tu myśmy pytali, a on nam odpowiadał obszernie. Mądry chłop! Jedno mi się tylko nie podobało, że nie był zdaje się łaskaw na Mussoliniego. Wprawdzie nie potępiał go jawnie, ale mówił o nim bez entuzjazmu, owszem, z kwaśną miną. Pewnie to kawał socjalisty, a jako taki nie może Mussoliniego przełknąć, boć dzisiejszy dyktator włoski wyszedł z ich szeregów a potem niemało im sadła za skórę zalał.

— On też nie cudotwórca, — powiada. — Z początku myśleli wszyscy, że opanuje biedę powojenną, więc wyczekiwali co się stanie. Ale tu się jego sztuka skończyła.

— No, czy nie złagodził biedy?

— Nie widać tego. Daleko nam do tego, co najbiedniejszy robotnik miał przed wojną.

I tu zaczął wywodzić dokładnie, jak się miała robotnicza rodzina dawniej a jaką biedę klepie dzisiaj.

W rzeczywistości jest podobno inaczej.

— A bezrobotnych u was dużo?

— Liczba rośnie. Ale trzeba przyznać, że Mussolini stara się o liczne roboty, byle tylko dać robotnikom zatrudnienie i zarobek. Ha, co najwięcej ratuje naszą biedę w tym roku, — dodaje, — to nie żaden Mussolini, tylko jubileusz, rok święty. Pielgrzymi i przyjezdni, ci nam przynoszą pieniądz do kraju!

Gdyśmy już zabierali się do odwrotu, wymienił nam, cośmy jeszcze koniecznie we Florencji zwiedzić powinni, bo nigdzie — powiada — tak się nie poznaje historji wielkich ludzi, ich życia a nieraz ich tragedji jak we Florencji. Naprzykład — zakończył: Dante, Michał Anioł, Savonarola.

Muszę przyznać, że to powiedzenie tak mi się wydawało mądrem, że niebardzo je rozumiałem wówczas. Dopiero gdym nieco poczytał o Florencji i jej ludziach, domyśliłem się, jaką prawdą było to co mówił.

A gdy przyszło do płacenia, nie chciał przyjąć zapłaty za wino.

— Signori byliście moimi gośćmi, — mówił, — zróbcie mi więc ten zaszczyt i przyjmijcie to odemnie jako ugoszczenie.

Nie pomogły żadne targi; za owoc pieniądze wziął, wino ofiarował jako „poczęstunek".

Serdeczne uściśnienie dłoni, czułe żegnanie jakobyśmy byli starzy znajomi. Zbliżyły się jakoś dusze nasze do siebie.

Darują mi szanowni czytelnicy, że nieco obszernie opisałem ten wieczór florencki. Ale zależało mi na tem, aby z mojego opisu Włoch poznawali nietylko dzieje kraju i pomniki sztuki, lecz także ludzi żywych, dzisiejszych. Życie naogół zawsze uczy więcej niż sama historja.

Zato już odtąd, w obawie, abym nie znudził czytelników, streszczać się będę w opisie podróży, abyśmy zbliżyli się naprawdę do celu pielgrzymki, do Rzymu.

X. Józef Kłos.

Ojciec św. rozszerza jubileusz na świat cały

Urzędowe pismo papieskie, Acta Apostolicae Sedis, ogłasza postanowienie Ojca św., przedłużające rok święty do końca 1926 roku i rozszerzające jubileusz na cały świat katolicki.

Ojciec św. pragnie, aby wiara krzewiła się coraz bardziej, aby zapanował pokój i zgoda między narodami i aby sprawa Ziemi św. załatwiona była według słusznych żądań Stolicy Apostolskiej. Tę samą intencję powinni mieć wierni, którzy jubileusz obchodzą.

Aby uzyskać odpust jubileuszowy należy wyspowiadać się i komunikować, modlić się zgodnie z życzeniem Ojca św. i nawiedzać kościoły — miejscowy i trzy inne. To nawiedzanie czterech kościołów połączone z modlitwą ma odbywać się raz dziennie i ponawiać pięć dni, niekoniecznie jednak dzień po dniu. Tam, gdzie jest katedra, biskup-ordynarjusz wyznaczy trzy kościoły, które poza katedrą trzeba nawiedzić; tam, gdzie niema czterech kościołów (lub kaplic publicznych), ordynarjusze mogą pozwolić na nawiedzanie kościołów istniejących, a nawet jednego kościoła, jeśli więcej niema na miejscu. Odpust uzyskać mogą i ci, co odprawiali jubileusz w Rzymie roku zeszłego.

Zresztą nasza Władza Duchowna wyda niebawem dokładne przepisy i rozporządzenia w sprawie zyskania odpustów jubileuszowych.

Dokładną naukę o jubileuszu podaje „Książeczka jubileuszowa" wydana przez Księgarnię św. Wojciecha.

O braciach naszych w Niemczech

Uroczystość gwiazdkowa na obczyźnie.

Donoszą nam z Sodingen, że w sobotę, dnia 26. 12. 1925 r. odbyła się gwiazdka urządzona przez polsko-kat. towarzystwo św. Jakóba przy parafji św. Piotra i Pawła.

Wobec licznie zebranych przy ustrojonej choince dzieci polskich i ich rodziców odbyły się deklamacje dzieci.

Deklamacje te były jakoby podarkiem gwiazdkowym, składanym przez dzieci rodzicom. Z wzruszeniem głębokiem wysłuchiwali rodzice popisów pociech małych, które pozbawione szkoły polskiej, jednak same uczą się chętnie wierszy i piosenek polskich, aby w ten sposób wprawiać się w języku ojczystym i by zachować go razem z wiarą katolicką jako największy skarb, otrzymany od rodziców.

Z kolei drugim ważnym punktem programu było obdarowanie dzieci. Każde dziecko dostało w prezencie sporo jabłek, orzechów, pierników i migdałów. Dzieci, umiejące czytać po polsku, otrzymały pozatem książki polskie: czytanki, elementarze, historje święte, książki do nabożeństwa, śpiewniki i inne.

Skromna ta zewnętrznie gwiazdka Polaków z Sodingen-Börnig, była jednak duchem — religijnym i narodowym uroczystością wzniosłą, była prawdziwą rodzinną gwiazdką polską.

Podobna uroczystość odbyła się dnia 27. grudnia 1925 r. w Hamborn-Bruckhausen, ale to już dla całej Polonji westfalsko-nadreńskiej.

Przeszło 800 osób zebrało się z okazji wspólnej polskiej uroczystości gwiazdkowej w dniu tym w sali domu im. Kettlera przy kościele Marji Panny w Hambornie. Uroczystość ta urządzona była przez wszystkie towarzystwa polskie z Hamborn-Bruckhausen, na których czele stał miejscowy oddział związku Polaków w Niemczech.

Zebrani niezłomnie zaznaczyli przywiązanie swoje do wiary katolickiej, wzniosły dali wyraz gorących uczuć narodowych oraz jasno stwierdzili, że jako obywatele niemieccy narodowości polskiej lojalnie stoją na gruncie konstytucji państwowej, w zakresie swych potrzeb narodowych, domagając się jedynie uczciwego wprowadzenia w życie obietnic z art. 113 konstytucji niemieckiej.

Wykonanie bogatego programu trwało do późnego wieczora. Po otwarciu uroczystości przez przewodniczącego hamborn-skiego oddziału Związku Polaków p. Kordowskiego, i po wspólnem odśpiewaniu kolędy „W żłobie leży" witały dziewczynki wierszykami i bukietami przybyłych najznakomitszych gości. I tak witała mała p. Kordowska wicekonsula essenskiego, p. Lechowskiego, druga p. Kordowska X. proboszcza Kisselsa z parafji Marji Panny z Hamborn, który po ciężkiej chorobie poraz pierwszy był obecny między swymi parafjanami polskimi, wreszcie mała p. Majewska witała miejscowego kapelana dla Polaków X. Walgierna.

Po występie koła śpiewu i po odśpiewaniu kolędy przez dzieci polskiej szkółki z Bruckausen, przemówił ks. proboszcz Kissels. Potem nastąpiło dzielenie się opłatkiem, w czasie którego przemawiali z kolei wicekonsul p. Lechowski, p. Grabski, p. Drukarczyk, jako przedstawiciel Dzielnicy III Związku Polaków, ks. kapelan Walgiern, p. Malinowski, p. Kwiatkowski, redaktor „Narodu" z Herne, i inni. Wszyscy ci mówcy zaznaczali w przemówieniach swoich religijność, narodowość i obywatelskość jako znamiona polskiej kolonji tutejszej. Składając zebranym życzenia świąteczne, wyrażali nadzieję, że z pomocą Boga uda się Polonji westfalsko-nadreńskiej zachować religję i mowę swych ojców, i że doczeka się ona przyszłości promienniejszej niż obecna teraźniejszość. Po przemówieniu ks. Walgierna zebrani jednomyślnie uchwalili wysłać do Ojca św. telegram z wyrazami hołdu.

Dalszy program wypełniały występy koła śpiewu, dalej śliczne korowody dzieci, korowody dorosłych, wreszcie odegranie przez dzieci i przez młodzież dwóch jasełek i jednego obrazu scenicznego oraz deklamacje i śpiewy dzieci.

Na zakończenie zaznaczyć trzeba, że niezmiernie do urozmaicenia uroczystości przyczyniła się kapela p. Robaczewskiego z Marxloh.

Rozdawaniem podarków między dzieci szkolne i wspólnem odśpiewaniem kolędy „Anioł pasterzom mówił" zakończyła się hambornska uroczystość gwiazdkowa.

Tak ze względu na liczną publiczność i na niezmiernie urozmaicony program, jak i na nastrój, stworzony przemówieniami poszczególnych mówców, pozostanie ona w pamięci wszystkich jej uczestników, z których strony należy się głęboka a szczera wdzięczność osobom ją urządzającym.

DZIWNE KOLEJE PEWNEJ SZKOŁY GOSPODARCZEJ

Od szkoły dla córek uciekinierów w roku 1915 aż do szkoły gospodarczej w Krotoszynie.



Budynek szkoły w Życzynie (od 1916 do 1923).

W chwili, gdy cały kraj był pustoszony ogniem i mieczem, w r. 1915, zebrało się grono ludzi dobrej woli i postanowili założyć szkołę gospodarczą dla córek uciekinierów, t. j. ludzi, którzy z pod gradu dzieci, skończywszy na starcach. Dla pierwszych założyła szkołę powszechną, ochronkę, rozpoczęła katechizację, dziewczęta uczyła gospodarstwa; starszym założyła Kółko Rolnicze, straż pożarną, chór



Gmach obecnej szkoły gospodarczej w Krotoszynie.

kul i przy blasku pożarów, jedynie życie ocalić mogli. Szkoła ta stanęła w Okuniewie, w pobliżu Warszawy, lecz jako „dziecko wojenne" tułać się musiała po całym kraju. Wie ona, co jest brak dachu nad głową, zapoznała się z niedostatkiem, była świadkiem odwrotu armji moskiewskiej i wkroczenia do Warszawy Niemców. Zna jarzmo moskiewskie i odczuła pięść brutalnego Niemca, była pod panowaniem bolszewickiem, bandytom w oczy zaglądała, witała zwycięskie wojska polskie 16 sierpnia 1920 roku.



Pierwsze uczennice, „córki uciekinierów", wraz z nauczycielkami, przy sprzęcie siana!

Niepomna na ciernie, które spotykała na swej drodze, trzymała zawsze wysoko swój sztandar: „Bóg i Ojczyzna"... Gdy po tułaczem życiu osiadła 1916 roku na stałe w Życzynie, wsi podlaskiej, w sąsiedztwie sławnych Maciejowic, znalazła się początkowo w warunkach bardzo trudnych. Napotkała na placówkę wielce opuszczoną, nie mogła przeto zamykać się w swych murach, musiała zaopiekować się wsią, począwszy od śpiewaczy, ponadto śpieszyła do łoża chorych, załatwiała korespondencje wsi okolicznych z jeńcami, udzielała rad, dawała wskazówki potrzebującym i broniła od przemocy okupanta. Największem jednak jej czynem była praca około utworzenia parafji. Zanim pobudowano kościół i plebanję w Życzynie, ofiarowała szkolną kaplicę do użytku parafjan, a bezdomnemu proboszczowi udzieliła mieszkania w gmachu szkolnym.

Z chwilą zmartwychpowstania państwa polskiego, starała się o zamienienie swej prywatnej szkoły powszechnej na państwową; ponadto współdziałała przy zakładaniu spółdzielni spożywczej. Szerokie były jeszcze jej zamierzenia, bo choć wiele już zrobiono, więcej jeszcze do zrobienia pozostało. Nie danem jej jednak było dzieła dokonać, o czem będzie poniżej. Pozatem wszystkiem od roku 1919 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego urządzało w szkole życzyńskiej wakacyjne kursy gospodarstwa domowego dla nauczycielek





Uczennice szkoły gospodarczej w Krotoszynie: 1. Przy zabawie. 2. W pralni przy nauce prania.

szkół powszechnych. Z roku więc na rok praca wzrastała i szkoła mogła się stać prawdziwem dobrodziejstwem dla okolicy, niestety rok 1922 krytyczny dla skarbu państwa, sprawił, że Ministerstwo i sejmik ograniczać musiały swe wydatki, wskutek czego odmówiono pomocy szkolnictwu prywatnemu. Widząc to, Towarzystwo Praktycznego Wykształcenia Kobiet, które się szkołą opiekowało, przystąpiło do likwidacji swej pracy i samo się rozwiązało, przekazując swój majątek nieruchomy i inwentarz żywy zgromadzeniu ss. albertynek. Sprzęty zaś szkolne przeniosła kierowniczka do Krotoszyna i tu postanowiła zaczętą w czasie wichury wojennej pracę nadal prowadzić.

Ministerstwo Rolnictwa, znając wartość pracy i kierunek szkoły życzyńskiej, najchętniej się zgodziło szkołę nadal subwencjonować, co też od roku czyni, udzielając szkole zasiłku w wysokości poborów nauczycielek. Obecnie udało się jeszcze szkole uzyskać pomoc w postaci kilku drobnych stypendjów dla córek mniej zamożnych obywateli, wobec czego stypendystki mogą być przyjęte do szkoły (która w tym roku we wrześniu otworzyła już trzeci kurs nauki gospodarstwa w Krotoszynie) po cenach ulgowych, to jest za opłaceniem tylko internatu w wysokości 50 złotych miesięcznie.

Jakże byłoby pożądanem, aby i w czasach wolnej Polski osoby ofiarne łączyły się przy wspólnej pracy dla dobra społeczeństwa. Kraj potrzebuje pomocy, gdyż państwo samo dziś jeszcze zadaniu podołać nie może, chętnie więc przyjmie pomoc swych obywateli w pracy nad wychowaniem narodu. *J. T.*

Rycerz Jan z Lokeren

Legenda flamandzka.

Około połowy trzynastego wieku żył we Flandrji na zamku warownym rycerz nazwiskiem Jan z Lokeren. Jako dziecko służył wiernie Panu Bogu i Najświętszej Pannie, ale później, gdy urósł na walecznego młodzieńca, zboczył z drogi cnoty, ulegał coraz więcej złym namowom i coraz bardziej popadał w rozpustę.

Matkę jego, szlachetną panią Kunegundę, smuciło to bardzo. Codziennie błagała w gorących modłach niebiosa o łaskę dla zbłąkanego syna. Często wylewając gorzkie łzy, zaklinała Jana, aby zawrócił z drogi wiodącej do zguby i stał się zpowrotem dzieckiem bożem.

Młody rycerz przyrzekał poprawę, ale nie miał już dość siły, aby przyrzeczenia dotrzymać.

Matka Boska, wysłuchawszy gorących modlitw matki, jakoteż ze względu na dawniejszą cnotliwość i bogobojność młodego rycerza, postanowiła uratować go od zguby.

Pewnego poranku, gdy rycerz, zmęczony całonocną ucztą u jednego z przyjaciół, powrócił do domu, zanim wszedł do komnaty zamku, usiadł był w dziedzińcu na ławie wykutej w kamieniu, aby odpocząć. I oto tutaj spadł nań promień łaski.

Gdy tak siedział, zmęczony i zaspany, nagle wzrok jego padł na figurę Marji Panny, wykutą z kamienia w naturalnej wielkości i umieszczoną w zagłębieniu muru. I przyszło nań wspomnienie niewinnych dni dzieciństwa, kiedy to z gorącą wiarą w sercu klęczał często przed tą figurą, zdobiąc ją kwiatami.

Chciał odpędzić od siebie ostrzegawcze myśli, cisnące mu się do głowy. Takie rzeczy dobre były dla dzieci. Ludzie dorośli mają ważniejsze sprawy na głowie, niż oddawanie się bogobojnym wspomnieniom.

Nagle drgnął. — Cóż to było? Sen czy jawa? Czyż nie zdawało mu się, że figura poruszyła się w niszy? Głupstwo! Wstał i wyprostował się: Na Boga! rzeczywiście! Nie była to złuda.

Zdumiony do najwyższego stopnia ujrzał, jak Królowa Niebios powoli zstąpiła z niszy i zwróciła się ku bramie.

Pełen strachu i przerażenia nie wiedział, co ma czynić. Czy wołać o pomoc, czy zatrzymać Najświętszą Panienkę, czy uciekać z nią razem? Nie wiedział rady. Stał jak wrośnięty w ziemię.

Gdy Matka Boska doszła do bramy, obróciła się i rzekła:

— Ongiś byłam twem szczęściem, ale teraz odwróciłeś się ode mnie i rzuciłeś się w objęcia grzechu. Więc i ja ciebie opuszczam. Szukaj sobie, jeżeli potrafisz, gdzieindziej spokoju, którego kiedyś zażywałeś pod moją opieką.

Dzieciątko Jezus, które Najświętsza Panna trzymała na ręku, spojrzało przy tych słowach ze łzami w oczach na młodego rycerza, który z przerażenia nie zdołał ruszyć się z miejsca.

Słowa Matki i smutne spojrzenie Dzieciątka ugodziły w serce rycerza. Opuścił się zpowrotem na kamienną ławę, a z oczu jego popłynęły gorzkie łzy.

Po chwili zerwał się na równe nogi.

— Chcę pójść za nimi, muszę dogonić ich, muszę odnaleźć dokądkolwiek poszli.

Pobiegł poprzez most, wyleciał na drogę.

Nigdzie ani śladu!

Powrócił na dziedziniec i zawołał na pachołków:

— Hej, szybko! Siodłajcie mi konia, natychmiast! Najlepszego rumaka!

— No prędzej, prędzej! — huknął zniecierpliwiony na tego, który nadbiegł najpierwszy — Czyż długo mam czekać?

Gdy rumaka podprowadzono, służba chciała pana podsadzić w siodło, lecz on wyrwał im cugle z ręki i jednym skokiem znalazłszy się w siodle, popędził jak szalony.

Na drodze lipowej zatrzymał się i spojrzał wkoło. Nic, jak okiem sięgnąć. Czyżby poszli do kościółka wiejskiego? Zawrócił ku kościółkowi.

Ludzie usłużnie usuwali się z drogi, gdy ujrzeli rycerza, pędzącego na koniu. Kłaniali mu się uniżenie, a mruczeli pod nosem:

— Oj, doczekamy się jeszcze ładnych rzeczy po tym szalonym młodzieńcu. Coraz to gorzej z nim. Wszakże dopiero co powrócił był do domu z hulanki, a już znów pędzi w świat. Oj, szkoda tych biednych, a dobrych rodziców.

W kościele rycerz też nie znalazł śladu świętych zbiegów.

Dokądże więc ma się udać? Ot pojedzie do klasztoru, odległego o kilka godzin drogi. Może tam, w świętych murach, schroniła się Najświętsza Panna z Dzieciątkiem.

Ale bracia zakonni nic mu nie umieli powiedzieć i wogóle nie dawali wiary opowiadaniu rycerza. Pokiwali litościwie głowami, a pomyśleli sobie, że rycerzowi niewątpliwie przewróciło się w głowie. Ale zaprosili go, aby posilił się u nich i wypoczął.

Lecz Jan ani słuchać o tem nie chciał. Skoczył znowu na koń i pojechał.

Nie wiedział w którą stronę się zwrócić, więc pofolgował koniowi i jechał, dokąd ten go niósł, na chybił trafił.

(Dokończenie nastąpi.)

WYSTAWA MISYJNA ROKU JUBILEUSZOWEGO 1925

W niedzielę dnia 10 stycznia dokonał Ojciec św. uroczystego zamknięcia wystawy misyjnej roku jubileuszowego 1925. W uroczystym obrzędzie wygłoszono rozmaite przemowy, które podnosiły ważność tego dzieła, przedewszystkiem mowa kardynała Van Rossum, prefekta Propagandy, a więc naczelnika spraw misyjnych. Najdonioślejsze było oświadczenie Ojca św., że zamykając wystawę misyjną, otwiera jednocześnie muzeum misyjne, to znaczy, że wystawa pozostaje na trwałe jako muzeum spraw misyjnych, i to w pałacu przy kościele św. Jana w Lateranie.

Wobec wielkiego znaczenia tego dzieła dla Kościoła katolickiego podajemy w kilku numerach dokładniejszy opis wystawy misyjnej. Nasz współpracownik rzymski przedstawia rzecz z ogromnem ciepłem wiary, — niechaj czytelnicy czytając ten opis, zagrzeją się podobnie do misyj katolickich.

Redakcja.

Ojciec św. miał podwójny cel przed oczyma, kiedy wyraził życzenie, aby uświetniła rok św. wystawa misyjna. Wystawa miała dać nasamprzód obraz powszechności Kościoła katolickiego, a po drugie miała przedstawić pielgrzymom ogrom misyjnej pracy we wszystkich zakątkach ziemi.



Fot. F-lli Amico.

Pawilon Palestyny, kolebki wiary, na wystawie misyjnej.
W środku plastyczna mapa Ziemi św.

Miała być wystawa według życzenia Ojca św. jednem z najgłębszych przeżyć pielgrzymich w stolicy Piotrowej; miała pokazać, jak nakaz Chrystusa Pana „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody“ został pojęty; jak przez wieki całe był przeprowadzany, jak dziś działa, jak uwalnia, umacnia, uszczęśliwia i prowadzi ludzi do Boga... Nie zrozumiał wystawy, kto wpadał mimochodem pomiędzy zwiedzaniem innych osobliwości. Należało tu przychodzić nie raz i nie dziesięć, trzeba było przebywać tu często, zastanawiać się nad temi rzeczami martwemi, które przemawiają dalekim jakimś, ale dziwnie zrozumiałym językiem, dopiero wtedy wyrastał przed zdumionym widzem przecudny gmach błyszczący tysiącem bezcennych skarbów, gmach wiary miłości!!

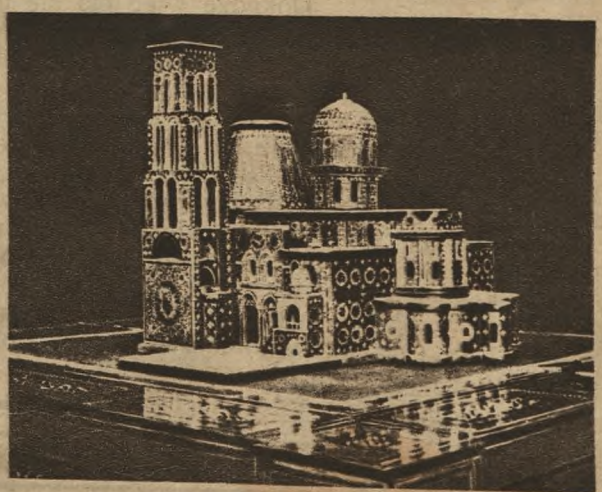
Nie wiem, czy zdarzy mi się jeszcze kiedy w życiu zobaczyć w tak przejmujący i zadający w duszę sposób cały świat katolicki jak na tej wystawie. Nigdy jeszcze i nigdy już zapewne nie odczuję tak dotykalnie tej wielkiej wszystko ogarniającej miłości Boga, która przytuliła do siebie wszystkie te bajecznie kolorowe ludy, która prowadzi po dalekich drogach apostołów wiary, strzeże ich kroków i błogosławi ich pracy.

Pozostało mi z wystawy wspomnień dość na całe życie szare. Podzielę je z tobą, czytelniku łaskawy, a jeżeli zostanie ci w duszy choć mały ślad tych cudów, wielką to będzie dla mnie radością...

Przejdziemy więc powoli przez wszystkie pawilony, przyjrzymy się życiu ludów w różnych krajach dalekich, zobaczymy zwierzęta, ptaki i kwiaty przedziwne, zastanowimy się nad niesłychaną różnicą jaka była w tych krajach przed a po przybyciu oo. misjonarzy.

Zaczniemy wprost od pierwszej sali z napisem: Kolebka wiary św.... Jest to sala poświęcona Ziemi św. i jest wstępem niejako do całej wystawy. Życzył sobie Papież, aby każdy pielgrzym wczuł się głęboko w piękno Ziemi św. i życzenie to spełnił sędziwy prof. Marcelli, który z wiarą i miłością serdeczną wyrzeźbił w terakocie mapę Palestyny. Rzeźba ta zajmuje środek sali i przedstawia nam Ziemię świętą od gór Libanu aż po morze Martwe ze wszystkiemi miastami i miasteczkami znanemi nam z biblji. Widzimy tu domki maleńkie, które oznaczają miasta, widzimy błękit morza, biel śniegów na szczytach Libanu i zieleń dolin Jordanu. Ściany obwieszono barwnemi obrazami, które zaznajamiają nas z krajobrazem i życiem ludu w Palestynie, w kilku zaś szafach możemy oglądać tamtejsze przedmioty codziennego użytku i dzieła sztuki, specjalnie hafty. Zasługuje też na uwagę pięknie wykonany z hebanu i perłowej masy model świątyni nad grobem Chrystusa.

Sala druga historyczna poucza nas o ruchu misyjnym w starożytności poprzez średniowiecze aż do czasów najnowszych. Czytamy tu na wielkich mapach, jak to chrześcijaństwo rozszerzało się w dawnych czasach powoli z miasta do miasta, jak zmienił się w średniowieczu system misjonarskiej pracy, bo już nie miasta, ale narody całe wydziera się z ciemności pogańskich, czytamy jak św. Bonifacy nawraca Germanów, biskup Grzegorz Franków, jak przez ocean olbrzymi jedzie Erikson, aby w Grenlandji opowiadać Słowo Boże, jak z Gniezna polskiego wyrusza św. Wojciech do dzikich Prusaków po palmę męczeńską... Cała jedna



Fot. F-lli Amico.

Model świątyni Grobu Chrystusowego w Jerozolimie, wykonany z hebanu i masy perłowej.

ściana obwieszona jest obrazami, na których widzimy misje franciszkanów w Azji, dominikanów w tajemniczem „państwie środka" w Chinach, a wreszcie jezuitów... Widzimy jak z kijem pielgrzymim w ręku idą cisi synowie Franciszka, Dominika i Ignacego Loyoli nawracając i ucząc...

Jedno z najwybitniejszych miejsc w działalności misyjnej w nowszych a zwłaszcza najnowszych czasach zajmują oo. jezuici, co poświadczają mapy, zajmujące ściany olbrzymie i ukazujące nam kraje dalekie, tysiące, tysiące mil przemierzonych stopami tych nieustraszonych żołnierzy Chrystusa... Widzimy tu karty słoneczne, na których jezuici poprawiali chińskie kalendarze, dzielili pory roku, oznaczali miasta i morza... Jest tu jeden z najszacowniejszych skarbów wystawy: list cesarzowej chińskiej, chrześcijanki, pisany na żółtym jedwabiu do jednego z generałów zakonu jezuitów przed 400 prawie laty!...

Z pawilonu bohaterów i męczenników na wystawie misyjnej.



Męczeństwo Ojca Cave (Rzymianina) i męczenników innych, zarąbanych mieczami.

Sala historyczna, mająca na celu wykazanie nam nieprzerwanej pracy misyjnej od apostolskich aż do najnowszych czasów, łączy się z salą bohaterów i męczenników tej pracy. W środku ośmiokątnej sali stoi posąg św. Grzegorza, wielkiego papieża. Jest on twórcą właściwym zorganizowanej misjonarskiej pracy, ponieważ on pierwszy powołał do życia zakon misjonarski. Stoi św. Grzegorz z wzrokiem utkwionym w dal... lewą ręką wskazuje na północ, prawą złożył łagodnie na głowie św. Augustyna z Canterbury, który wyjedzie za chwilę nawracać Anglików. Wie św. Grzegorz, że czeka przyszłych misjonarzy olbrzymi trud i praca, męczeństwo i śmierć, ale wie także, że nie pójdzie na marne śmierć tysięcy, gdyż będzie to posiew na bogate żniwo ludzkich dusz, zyskanych dla Boga i wiary św.

To też myśl, którą statua wielkiego papieża wyraża, widzimy stwierdzoną w szatach, stojących dokoła i w licznych obrazach. Świętość i palmy męczeńskie koronują we wszystkich częściach świata zbożny trud apostolstwa, mają tu swoich przedstawicieli wszelkie zgromadzenia i wszelkie narody, znajduje się tu niemała ilość męczenników z pośród nowonawróconych...

Przeszłość przemawia do nas z relikwij po św. Franciszku z Asyżu, jak habit i sandały robione ręką św. Klary, jak brewjarz i trzewiki św. Franciszka Ksawerego, apostoła Indyj, o bohaterstwie mówią splamiona krwią koszula i krucyfiks przeszyty kulami bł. Jana de Britto, przebita dzidami sutanna monsignora Epalle'a, siekiera z resztkami włosów zamordowanego w Oceanji bł. Piotra Chanel'a i tylu, tylu innych błogosławionych i świętych Męczenników...

Ściany obwieszone są obrazami, przedstawiającemi męki tak okrutne, że aż niewiarygodne w wyrafinowaniu. Widzimy tam ścinanie głów drewnianym mieczem, męczenie głodem i pragnieniem, palenie żywcem na wolnym ogniu, wlewanie w gardła gorącego roztopionego ołowiu... Obrazy mówią do nas o bezprzykładnej wprost miłości bliźniego, jak obraz przedstawiający śmierć o. Fryderyka Rupperta, jezuity, który zamarzł wśród wiecznych lodów Alaski, wioząc w dzień wigilji Bożego Narodzenia podarunki dla indyjskich sierot...

A teraz wrócić trzeba, aby zajrzeć do pawilonu lekarskiego. Jest to sala okropniejsza może od sali męczenników. Widzimy tu fotografje takich chorób straszliwych, ran tak okropnych i wstrętnych, że słabszym z pewnością niedobrze się robi... Ileż to zaparcia się siebie mieć muszą ciche i dobre siostrzyczki Misjonarki, ile odwagi Ojcowie, aby walczyć niezmordowanie z nędzą, zabobonem i okropnościami tych chorób podzwrotnikowych, zwłaszcza ze strasznym, nieuleczalnym trądem. Przecież ta walka odbywa się w ciągłem niebezpieczeństwie zarażenia i śmierci nieuniknionej, a prowadzona jest przy pomocy bardzo prymitywnych środków... I to jest chyba największa i najbardziej bohaterska miłość.

Roman Gaski.



Męczeństwo błog. Piotra Chanela, marysty, umęczonego w Australji.

Myśli

Wiara rozpala duszę miłością wszystkiego i przebaczeniem wszystkiego rozjaśnia oczy. Kto wierzy w Boga, ten wszystko wie, dla tego niema tajemnic, wątpliwości, szamotań; kto wierzy, jest silnym i na życie i na śmierć, kto wierzy, ten żyje i pracuje jak robotnicy u dobrego pana, bo wie, że przyjdzie godzina zapłaty za trudy, godzina odpoczynku.

Wł. Reymont.

Precz z wyzyskiem w towarzystwach

Wielką mają zasługę w odrodzeniu naszej Ojczyzny w przetrwaniu półtorawiekowej niewoli, w utrzymaniu wiary i narodowości naszej polskie nasze towarzystwa oświatowe, mianowicie w b. zaborze pruskim. W nich to bowiem pielęgnowaliśmy mowę polską i śpiew narodowy; w nich zagrzewaliśmy ducha do walki z prusactwem, które chciało nas wynarodowić, zubożyć i pogrążyć w ciemnocie. Towarzystwa, zwłaszcza polsko-katolickie, były także ogniskiem, z którego promieniowała na okolicę opinja publiczna. Wszelkie zboczenia z drogi wskazanej, czy to pod względem moralnym czy narodowym, tam znalazły swą sprawiedliwą ocenę, krytykę i potępienie. Uchwały towarzystw były nieraz drogowskazem dla niezorganizowanych członków społeczeństwa, w jakim postępować powinni kierunku, aby zasłużyć sobie na miano prawego Polaka i katolika.

Po wojnie w życiu wielu towarzystw niejedno się zmieniło. Lecz czy na korzyść? Rozważmy! Najpierw namnożyła się ich liczba w niektórych miasteczkach ponad wszelką miarę. Jeżeli na 1700 mieszkańców znajdujemy nieraz dwadzieścia i więcej towarzystw, to pytam się: skąd mają się brać członkowie, skąd się mają brać mianowicie do zarządów światłe jednostki, któreby chciały i potrafiły towarzystwem tak pokierować, aby pod względem moralnym, oświatowym czy zarobkowym członkowie odnieśli z należenia do organizacji odpowiednie korzyści? Pytam się dalej: skąd dzisiaj mają ludzie czerpać pieniądze, aby opłacać składki do wszystkich, tak licznych towarzystw? Czy nie mają słuszności ci, którzy powiadają, że do zarządów niema kogo wybierać; że z braku lepszych, odpowiednich kandydatów wypływają jednostki, nieraz bez warunków umysłowych, moralnych i organizacyjnych i że w następstwie muszą objawiać się w życiu towarzystw ciężkie niedomagania?

Jakie są te niedomagania?

Jako najboleśniejsze uważałbym to, że nie wpuszcza się nieraz osób z inteligencji świeckiej czy duchownej, któreby dzięki swemu wykształceniu mogły w wykładach omówić sprawy państwowe, kościelne, społeczne itp., które powinien znać ogół cały. Wprawdzie narzeka się na zebraniach, że inteligencja od nich stroni, lecz jak rzadko słyszy się, żeby zarząd towarzystwa zaproponował wygłoszenie odczytu jakiemuś lekarzowi, adwokatowi, sędziemu lub innemu urzędnikowi. A jeżeli to się zdarzy, równocześnie pokazuje się, że na zebraniu tem tak mało było ciekawych tego wykładu czy odczytu, iż zarządowi na przyszłość odechce się zapraszania takich prelegentów.

Cóż więc członków zajmuje, kiedy zebrania są liczniejsze?

Gdy się przygotowuje zabawa zimowa czy latowa, wtedy zaczyna się dopiero ożywiać, nie całe towarzystwo, lecz pewna jego część — a mianowicie ci, którzy chcą być gospodarzami tej zabawy, przedewszystkiem zaś kasy! Są to osobniki zupełnie obojętne na dobro ogółu, byle tylko dostać się blisko kasy. Stąd objaw, często dzisiaj spotykany, że zbiór z zabawy był wcale znaczny, lecz rzadko, bardzo rzadko pozostaje jakiś zysk! Publiczność stawiła się licznie i płaciła wygórowane za bilety ceny, ponieważ afisze głosiły, że na cel szlachetny i narodowy ten zysk jest przeznaczony. Lecz nigdy nie dowiaduje się, ile go było, komu został wypłacony — przeciwnie częściej słyszy się, że zysku nie było żadnego. Jakże? gdzie podziały się dochody? Zaraz powiem; każdy członek komisji zabawowej przedłożył swój rachunek, swoją pretensję za stracony czas, za koszta podróży, za wyłożone pieniądze. Potem na koszt towarzystwa amatorzy jedli i pili, już przed przedstawieniem, a po przedstawieniu odbyła się jeszcze skromna „kolacja dla amatorów i członków" komisji — także na koszt towarzystwa — no i zysku nie było...

Nie twierdzę, że dzieje się tak zawsze i wszędzie. Lecz któż mi zaprzeczy, że dzieje się tak często, aż nadto często?

Pod adresem tych amatorów i członków komisji zabawowej zadaję teraz pytanie: Gdzie tu sumienie? Czy godzi się zjadać pieniądze, przeznaczone na afiszach nieraz na głodnych, bezrobotnych, na pomnik dla poległych lub t. p.? Toć to kradzież — upozorowana wprawdzie, lecz tem brzydsza i grzeszniejsza! Nie przynosi ona błogosławieństwa Bożego — bynajmniej, lecz przekleństwo, bo ułatwia pijaństwo, marnowanie zdrowia, niezgodę małżeńską — a wreszcie, może raz otworzą się oczy oszukiwanych członków towarzystwa, którzy takie sprzeniewierzenie grosza publicznego oddadzą prokuratorowi do ukarania, na jakie stanowczo zasługuje.

Pod adresem zaś publiczności zapytuję: kiedy ustanie łatwowierność, umożliwiająca taki wyzysk? Zanim podążysz na takie przedstawienie —, wszak w mniejszem środowisku nietrudno dowiedzieć się, kto stoi na czele, czy z urządzanych dawniej zabaw oddano jakiś zysk na cel oznaczony — a jeżeli nie, czy nie szkoda grosza na kolacyjki i pijatyki dla amatorów i amatorek, czy nie zabawić się raczej tańszym kosztem u siebie, czy w sąsiedztwie?

Otóż zdaje się, iż przyznają mi wszyscy, że trzeba zabawić się i młodzieży do godziwej zabawy dać sposobność.

Lecz przyznać muszą mi także wszyscy, iż zabawy towarzystw zbyt licznych — stały się też zbyt liczne i częste, i już ze względu na obecne nader ciężkie stosunki trzeba się ograniczyć w uczęszczaniu na nie. Wpłynie to zbawiennie także na uzdrowienie życia wielu towarzystw. Ochłodnie zapał pewnych wyzyskiwaczów, aż dotąd zbyt gorliwych we wymyślaniu nowych pretekstów do urządzania takich uroczystości jak aż pierwsza (!) rocznica poświęcenia sztandaru!

Niech też każdy czytelnik zastanowi się nad tem, czy warto należeć do tak licznych towarzystw? Czy nie lepiej ograniczyć się do dwóch lub trzech, aby płacić składki regularnie, stale uczęszczać na ich zebrania, o ile toczą się tam rozmowy pożyteczne?! Jeżeli zaś słyszysz same tylko swary, jeżeli członkowie zarządu w dodatku często są nietrzeźwi, jeżeli przemawiają tam jednostki, które jątrzą i szczepią nienawiść do innych stanów, czy nie nadeszła pora, aby wystąpić z takich towarzystw? Niech one upadną, to podniosą i rozwiną się inne, gdzie przewodniczą osoby zacne, światłe, miłujące zgodę i ceniące współpracę wszystkich chętnych do spraw społecznych bez różnicy i bez względu na to, do jakiego należy stanu. A więc precz z wyzyskiem ofiarności publicznej, praktykowanym w zbyt licznych towarzystwach!

We wszystkiem trzeba dążyć do doskonałości, chociaż zwykle nie da się jej osiągnąć. Kto wszakże do tego wytrwale dąży, zbliży się do celu daleko więcej od tego, który z lenistwa i beznadziejności opuszcza ręce.

Chesterfield.

POGRZEB MAŁGORZATY KRÓLOWEJ WŁOSKIEJ

Rzym, w styczniu 1926 r.

Mroźny, szary ranek 11 stycznia, tramwaje i auta nie mącą dziś ciszy olbrzymiego miasta. Sklepy zamknięte, na każdym czarno bramowana kartka z napisem: lutto nazionale (żałoba narodowa). Pierwszy kordon wojskowy, pokazujemy legitymacje i przepychamy się powoli wśród tłumów ku Piazza d'Esedra. Jest 7,45 rano, ale ulice wzdłuż których przesuwać się będzie kondukt, zajęły setki tysięcy ludzi. Kordony zamknęły już o godzinie 7 wszystkie przejścia, a okna otwarte pełne są ludzi, chociaż godziny jeszcze brakuje do rozpoczęcia smutnej ceremonji. Miasto, a zwłaszcza ulice wyznaczone na przejście konduktu, mają wygląd ogromnie żałobny. Wszystkie latarnie zakryte są krepą, a wewnątrz każdej płonie małe światełko i przypomina lampki świecone na Zaduszki. Każde okno ozdobione jest sztandarem włoskim, okrytym krepą; ten gąszcz chorągwi wzdłuż ostatniej drogi królowej ogromnie dziwnie nastraja; ma się wrażenie, że to nie tysiące rąk upiększyło jak najlepiej umiało domy, ale że jest to znak jednego wielkiego, kochającego serca. Na każdej chorągwi widać symbol-kwiat: biała, złotem okiem patrząca małgorzatka.

Zdaleka widać dworzec Termini okryty czarnym całunem, oblamiony złotem, oświetlony wielkiemi, krytemi krepą lampami. Na ten dworzec zajedzie za chwilę pociąg, wiozący „pierwszą królowę Włoch", „biedną kobietę Małgorzatę" — jak się sama od śmierci swego męża króla Umberta nazywała. Musiała być dobrą, łaskawą i miłosierną bardzo, kiedy w długich, gęstych szeregach tylu stoi zakonników i zakonnic, przedstawicieli różnych stowarzyszeń dobroczynnych. „Willę swoją w Bordighera darowała matkom i wdowom po poległych, pałac jeden w Rzymie dała na dom dla sierót, odnowiła kościół i szpital xx. filipinów, setki tysięcy dawała na misje oo. kapucynom i franciszkanom. Odnowiła szpital bonifratrów, zbudowała i urządziła wspaniałe ambulatorjum, t. zw. ks. „Centopreti"... Tak czytałem wczoraj w gazecie. Dlatego tysiące całe, wzdłuż via Nazionale, placu Weneckiego aż do Panteonu, czekały noc całą, aby móc miejsce lepsze zająć i ostatni raz ujrzeć „Mamma dei poveri", matkę ubogich. Dlatego te twarze wszystkie tak poważne i mimo chłodu tak uroczysta panuje cisza...

Strzał... drugi... dziesiąty... Z dworca dobiega dźwięk fanfary „presentate d'armi!"... Dzwony poczynają grać... Strzał dwudziesty... tony fanfary wznoszą się i opadają i biegną w mroźnem powietrzu daleko... Wiem, że w tej chwili zajechał na dworzec pociąg ze zwłokami, wszyscy odkryli głowy, król podejdzie do trumny, około której trzyma honorową wartę ośmiu olbrzymów kirasjerów w błyszczących blachach pancerzy i w srebrnych hełmach; wiem, że podniosą trumnę lekko, lekko i z cichym brzękiem ostróg podniosą ją na rydwan jej królewski, na armatnią lawetę, pokrytą trójbarwnym sztandarem. Strzał pięćdziesiąty... fanfara milknie, odkryte głowy ludu zwracają się w stronę dworca; wśród ciszy ogromnej grzmią dźwięcznie armatnie strzały... Powoli przesuwać się poczyna orszak olbrzymi: wojsko, inwalidzi, matki i wdowy po poległych, przedstawiciele władz, orkiestry milczące, parlament, senat, uniwersytety, gubernator Rzymu w otoczeniu sług w ciekawych groteskowych średniowiecznych strojach, rząd, idą potem długim szeregiem księża, zakonnicy, kapelani, biskupi z Mons. Beccari w bogatej czarnej, srebrem lamowanej kapie i białej mitrze na głowie.

Zbliża się wreszcie trumna otoczona kirasjerami: na prostej żelaznej lawecie spoczywa pierwsza królowa Włoch,



Warta kirasjerów przed przybyciem pociągu ze zwłokami królowej.



Ośmiu kirasjerów składa trumnę królowej na lawetę armaty.

a o dostojeństwie świadczy jedynie korona królewska na trumnie. Obok trumny król, Mussolini i książęta, wokoło zaś zakonnicy i zakonnice; idą wśród ciszy wielkiej. Z płonących świec ścieka wonny wosk...

Strzał dziewięćdziesiąty... Znów delegacje, generalicja, admirałowie; w słonecznym, chłodnym blasku błyszczą jasno bagnety na lufach karabinów, wyciągnięte szable kawalerji, błyszczą ozdoby srebrne i złote jeneralskich mundurów... i dziwnie jest cicho i dziwnie błyszczą oczy patrzącego w milczeniu ludu... oddział kawalerji gwardji zamyka pochód. Strzał setny... i grają już tylko dzwony. Żałobnie grają wszystkie dzwony Rzymu... grają długo... grają żałośnie... a najgłośniej bije „starzec" z Kapitolu, dzwon, który ogłaszał wypadków radosnych i smutnych tysiące, co głosił chwałę zmarłej i pierwsze jej nieszczęście, morderstwo króla Umberta, bije dziś jej pozgonne, gdy jedzie spocząć obok swego małżonka w Panteonie... Przesunął się cichy kondukt; — przebrzmiał tupot końskich kopyt; i prysnął czar; ludzie jakby budząc się ze snu przecierali oczy i rozchodzić się poczęli do domów, zwijano kordony, zamykano okna. Kiedym spojrzał w dół via Nazionale, ginął na skręcie kondukt olbrzymi — a dzwony grały długo, żałośnie... na „spoczynek wieczny" dobrej królowej „biednej Małgorzacie!

Roman Gaski.

ZOFJA SOKOŁOWSKA

PAJĘCZYNKA

POWIEŚĆ

Ale przed burzą powój oczka stula,
I drży nieśmiele, i nieszczęście wróży,
Bo niema jutra dla niego po burzy.
W. Poł.

Do poczekalni dworca kolejowego wszedł mężczyzna w średnim wieku i na widok pewnej podróżnej ukłonił się sztywno.

— A, pan Zenon! — rzekła pani Marta Zabłocka, przystojna wdowa, dobiegająca czterdziestki, (przyznawała się tylko do trzydziestu) — a dokąd Pan Bóg prowadzi?

— Do Zalesia, — odpowiedział pan Zenon Wambutt, obywatel ziemski.

— A ja do Mińska, więc w przeciwną stronę. Szkoda!

Grzeczność kazała przywtórzyć, pan Zenon jednak milczał, a na jego twarzy nie było widać żalu.

— Mam w Zalesiu znajomego pułkownika Bułhaka, — mówiła wdowa, niezrażona jego milczeniem, — spotkałam go niedawno w Wilnie z córką. Jak żyję, nie widziałam tak chudej panny! Można powiedzieć, że składa się tylko ze skóry, kości i oczu.

— I duszy — z przyciskiem uzupełnił pan Zenon, — zapomniała pani o najważniejszej rzeczy, którą posiada panna Bułhakówna.

— Przecież oczy są zwierciadłem duszy, więc to na jedno wychodzi, — odparła pani Marta, która lubiła mieć ostatnie słowo. Miała je też zawsze, nikt bowiem nie mógł jej przegadać.

— Kto widział tak głupio chować córkę? — ciągnęła dalej. — Pułkownik cudeńka z nią wyprawia, na rękach nosi, puchem owija, żeby wiaterek na nią nie zawiał. Cóż to! Księżniczka jaka, czy co? Dziewczynie od tych zbytków zupełnie przewróci się w głowie. Kiedy matka jej umarła, Bułhak był jeszcze młody, mógł ożenić się drugi raz, zaznać szczęścia...

— Szczęście nawet samo lazło mu w ręce, — złośliwie przerwał pan Zenon.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że pani Marta używała wszelkich sposobów, żeby złapać młodego wdowca.

Odczuła szpileczkę i zaczerwieniła się z gniewu, ale nie pozostała dłużna w odpowiedzi.

— Tak, jednym szczęście samo lezie w ręce, od innych zaś odwraca się i jeszcze pokazuje figę — odparła, przymrużając oczy.

Pan Zenon zatrząsł się, jak gdyby ugodzony zatrutą strzałą; dotąd nie mógł przeboleć rekuzy, którą dostał od ślicznej panny Marzeńki, podobno dzięki intrygom i plotkom pani Marty.

— Przypuszczam, że pułkownik pragnie być kanonizowany po śmierci razem z córką, — prawiła dalej, jak nakręcony kołowrotek, — kto kiedy słyszał, żeby 45-letni mężczyzna, zamożny, przystojny i w dodatku wojskowy, prowadził takie życie! Nie pali, nie pije, nie gra w karty, nie bałamuci się, nigdzie prawie nie bywa, tylko wszystkie wolne chwile spędza ze swoją Paulinką, czytuje jej głośno, grywa na pianoli, dobiera jedwabie do haftu, pomaga podlewać kwiatki, kołysze w hamaku, wozi na spacer, słowem rozpieszcza jak małe dziecko, chociaż pannica ma już 18 lat! Śmieją się z niego w Zalesiu, że odgrywa rolę smoka przy zaklętej królewnie, albowiem nie pozwala jej nigdzie bywać i nikogo przyjmować. Bzika dostał, czy co?

Pan Zenon żachnął się.

— Dałby Bóg, żeby wszyscy mieli taką głowę i takie serce! Dziwię się jednak, że pani, tak doskonale powiadomiona o szczegółach jego życia — tu głos jego zabrzmiał ironicznie — nie wie tego, że zdrowie panny Pauliny wymaga...

Gawędy Janka Obleciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mija już trzeci tydzień tego nowego roku, o którym Pan Bóg jedyny wie, co nam przyniesie, a moi kochani czytelnicy wciąż jeszcze nadsyłają mi ze wszystkich stron świata życzenia i powinszowania, często skromne i pokorne, często buńczuczne lub goryczą zaprawiane, ale wszystkie, mam nadzieję, szczere i z serca pochodzące. Bo i nie dziw, że niejednemu serce się kraje, że ten i ów czuje się rozgoryczony, gdy patrzy na te waśnie i kłótnie, na ten brak zgody i rozsądku, na to ciągłe zamydlanie oczu biednym ludziom przez różnych mądrych polityków i agitatorów, którzy to złote góry obiecywali, a w końcu kraj i ludzi do ruiny doprowadzili. Tak, tak, na to wszystko mam wyrozumienie, więc nie dziwię się tym, którzy mi nieraz w rozgoryczeniu swem porządnie dojadą lub narzekają, że za mało i za delikatnie tym moim sękatym wywijam. Bądź co bądź, jak już powiedziałem, wierzę, że życzenia ich są szczere. Więc dziękuję Wam wszystkim, kochani bracia, dziękuję w imieniu własnem i w imieniu mojej Kunegundy Petroneli, żonki co się zowie, o której wszyscy tak poczciwie pamiętacie. Bóg zapłać wszystkim od Gniezna i Ostrowa, od Krobi i Rawicza, od Inowrocławia i Torunia, i od Grudziądza, kędy wszystkim uczciwym katolikom serca się krają z powodu tych herezyj, uprawianych przez jakiś tam samozwańczy kościół niby to narodowy, a w gruncie rzeczy siejący wśród narodu niezgodę i rozdwojenie, przewrotny i faryzeuszowski. Dziękuję i Wam od Środy, Śremu i Jarocina, od Leszna i Przysieki, Kobylina, Margonina, Obornik, Szamotuł i Wronek i skąd tam jeszcze mi winszujecie, i Wam, miłe siostrzyczki od kółka z Radzynia Podlaskiego, i Tobie bracie z dalekiej ziemi bośniackiej, współczując z Tobą z powodu opieki duchownej.

Mój Boże! Jak to tam w obcych, dalekich stronach, tęsknią za księdzem i kościołem! „Jedno mogłoby nas tu tylko pocieszyć na naszem smutnem wygnaniu“, — tak pisze mi przyjaciel z Danji, — „ksiądz polski, któryby słowem Bożem podniósł naszego upadającego ducha, wyspowiadał po polsku i pobłogosławił na dalszą drogę na obczyźnie“.

Tak pisze człowiek z obczyzny i wygnania. A tymczasem u nas coraz częściej słyszę to od poczciwych robotników i od służby domowej, i sam się też zresztą z tem spotkałem, że, żal się Boże, różni państwo naigrawają się z kościoła i naszych starych polskich pobożnych zwyczajów, wyśmiewają się z księży i chełpią się swem niedowiarstwem i swą bezbożnością, dając nawet służbie zły przykład i zgorszenie. Porządny człowiek tego nie zrobi, bo zawsze będzie o czystość obyczajów. Więc niema wątpliwości, że robi to „hołota“ tych paskarzy i nowobogackich, co to przywlekli się do nas Bóg wie skąd, w podartych pantalonach na grzesznem cielsku, niosąc pod pachą całą swą chudobę, a teraz rozpierają

— A! głupstwo! — przerwała mu pani Marta, która nawet w kwestjach medycznych uważała się za wyrocznię — jest wprawdzie chuda, jak patyk, ale może żyć bardzo długo. Lekarze umyślnie go straszą, ale to nato żeby napychał im kieszenie... Gdyby była chowana, jak wszystkie dzieci na świecie, byłaby silna i zdrowa. Ale jak zawinęli ją w watę od małego, tak zrobili z niej chuchro. Co to za kobieta? We dwa palce niema co wziąć.

— Jest wprawdzie drobna i szczupła, ale bardzo zgrabna i pełna wdzięku, — odparł pan Zenon, niemile dotknięty pogardliwemi wyrażeniami pani Marty; — tusza dopiero z latami przychodzi — dodał nie bez złośliwości.

— Ach! to panu podobają się takie stworzenia z mgły i galarety? Winszuję gustu! Ależ to cienkie, jak łątka!

— Wolę łątki niż słonie, — odparł pan Zenon, patrząc z ukosa na wdowę, którą ze względu na bujne kształty, wysoki wzrost, ciężkie ruchy i wiekuistą warstwę pudru na twarzy, nazywano białym słoniem.

Ta szpilka gorzej zabolała, niż tamta.

— A ja znów wolę słonia, niż... niedźwiedzia, — wycedziła i oczy jej spiorunowały złośliwego starego kawalera, który nawet zamłodu nie odznaczał się zgrabnością.

— Muszę pożegnać panią, rzekł zimno, dając za wygraną dalszej szermierce, — mój pociąg zaraz odejdzie.

— Do miłego widzenia, — z uśmiechem odpowiedziała pani Marta, — a proszę się kłaniać pułkownikowi i pannie Paulinie, a raczej Pajęczynie. Kto wie, może z was będzie para.

Pan Zenon przygryzł wąsa i odszedł w milczeniu, tłumiąc w sobie gniew i niesmak. Dla pułkownika miał wiele przyjaźni i szacunku, córkę jego bardzo lubił, nie mógł więc znieść, żeby z nich szydzono. Wszyscy wiedzieli, że biedna, wcześnie przez matkę osierocona Paulinka — sam Bułhak nazywał ją czasem „Pajęczynką" — żyje tylko cudem miłości i starań ojcowskich.

Ilekroć śmierć zbliżała się do niej, wyciągając kościste ramiona po ten nikły kwiatek, zawsze ojciec stawał między nią a córką. Dotychczas z tych walk wychodził zwycięzcą, ale na jak długo? Odpędzone widmo czaiło się gdzieś blisko i znowu wracało po swoją ofiarę, upatrując chwili, kiedy czujność ojcowska zwolnieje.

— Nie mam pojęcia, poco Bułhak mię wzywa — myślał pan Zenon, siadając do wagonu — musi to być jednak coś ważnego.

Znał go oddawna i nieraz zastanawiał się nad zmianą, która zaszła w tym człowieku. Zamłodu lekkomyślny, wesoły, chętny do wszystkich zabaw towarzysz, nawet po ślubie nie zmienił sposobu życia, chociaż bardzo kochał żonę. Kiedy wybuchnęła wojna japońska i Bułhak, jako wyższy oficer, musiał jechać na Daleki Wschód, rozpacz jej nie miała granic.

Wiadomo, jaki był koniec krwawej tragedji, rozgrywającej się na krańcach Azji. Bułhak przeżył straszne dni Laojanu i Mukdenu, otrzymał stopień pułkownika i kilka orderów za waleczność, aż wreszcie ranny w boju, dostał się do niewoli, w której przebył rok.

Okropności, na które patrzył podczas wojny, wstrząsnęły nim do głębi i wykazały całą znikomość życia. Bułhak, dotychczas obojętny w kwestjach wiary, zaczął rozmyślać nad jej prawdami i stopniowo stał się gorącym katolikiem.

Japończycy, wziąwszy od niego słowo honoru, że nie ucieknie, dali mu wolność. Skorzystał z niej, żeby zwiedzić uroczą wyspę, zachwycał się odrębną jej naturą, zapoznał ze sztuką i zwyczajami tego niezwykłego ludu. To pogłębiło jego umysł i nadało mu poważniejszy kierunek. Mając dużo wolnego czasu, kształcił się wyżej i doskonalił w malarstwie, którego uczył się zamłodu. Jednocześnie był opatrznością dla jeńców rodaków. (C. d. n.)

---

się tutaj i zaprowadzają u nas jakieś cuchnące moskiewskie i austrjackie obyczaje, a żony ich i córki nie potrafią nic więcej, jak malować gęby na czerwono, niebiesko i zielono i od rana do wieczora kurzyć papierosy, niczem bolszewickie fornale lub kozackie hajdamaki. Patrzeć jeno, jak tabakę zaczną jachać i z fajami na dwa łokcie długiemi łazić po ulicach! Hola moi państwo! Nie zapominajcie o moim sękatym! Potrafię ja jeszcze lunąć nim, gdzie będzie potrzeba, więc się zastanówcie i nie siejcie zgorszenia, bo się z wami jeszcze inaczej rozprawię. Pamiętajcie, że wiara to ostoja i największy skarb ludzi uczciwych. Więc nie trujcie im ducha!

Na szczęście nie samą jeno rozpustą i rozwiozłością świat stoi. Obok tych smutnych wieści są także radosne i podniosłe. Wybieram się ze sękatym — wiecie dokąd? — otóż do Margonina. Bo dochodzą mnie wiadomości, że w tamtejszej parafji lud pielęgnuje obyczaj staropolski i przodków wiarę świętą i stara się niedopuścić zepsucia i rozpusty. A wiecie ilu tam ludzi stoi wiernie przy sztandarze Przewodnika Katolickiego? Otóż w samej zakrystji abonują 202 numerów, a oprócz tego jeszcze mnóstwo na poczcie! Brawo, kochani parafjanie margonińscy, bądźcie pewni, że Przewodnik Was nie zawiedzie, bo zawsze stać będzie wiernie przy wierze i ojczyźnie. Zapyta może niejeden z Margonina: A czemuż to Janku kochany, przyjeżdżać chcesz do nas ze swym sękatym, kiedy pochwał nam nie szczędzisz i do winy żadnej się nie poczuwamy? Na to odpowiem Wam z miejsca nowem pytaniem: A co to dokazują u Was niemcy-katolicy pod wpływem niesumiennych hakatystycznych agitatorów? Poco to tam przyjeżdżają różne Kindery z bydgoskich verbandów i agitują przeciwko księżom polskim, narzekając niby to na niesprawiedliwe postępowanie tychże? Imże to przystoi narzekać na niesprawiedliwość polską? Czy już zapomnieli, jakichto miodów i łask cesarskich doznawaliśmy my Polacy-katolicy za panowania pruskiego? Czy słyszał kto, aby dawniej Polacy poza plecami swych proboszczów urządzali wiece przeciwko tym proboszczom? Albo czy dzisiaj dzieje się coś podobnego w Niemczech w parafjach, gdzie są Polacy? Nie, panowie Niemcy, u nas niesprawiedliwości nie zaznacie nigdzie, bo wszędzie, gdzie Was jest dostateczna liczba, macie swoje nabożeństwa, ale trudno dla kilku z Was, niezadowolonych i nienawidzących język polski zaprowadzać nabożeństwa niemieckie w parafjach rdzennie polskich!

Nie dziwcie się więc, kochani bracia, że zabiorę z sobą sękatego, bo jeżeli tamci trwać będą w swej zuchwałości, to dalibóg zajmę ich, a jak się rozmacham to przepędzę, skąd przyszli.

Takem się przejął tą zuchwałością, że anim się spostrzegł, jak wyjechałem poza ramy, które mi ksiądz redaktor dla Gawędy wykreślił. Więc kończę na dziś i pozdrawiam Was wszystkich mile i serdecznie,

Wasz szczery przyjaciel i druh,

Janek Obleciświat.



Fot. Propaganda.
Grób Stanisława Staszica na Bielanach pod Warszawą (czyt. art. w nr. 3 Przew.)



Kościół poklasztorny Św. Ducha w Grudziądzu (na Pomorzu). Kościół zwrócony przez rząd polski parafji miejscowej.

1. **Kościół Św. Ducha w Grudziądzu** był od założenia kościołem parafjalnym narówni z dzisiejszym kościołem farnym św. Mikołaja. Gdy w r. 1341 z powodu wielkiego pożaru osobna parafja Św. Ducha została zniesiona, kościół ten jako filjalny został przyłączony do kościoła św. Mikołaja. Stan ten przetrwał aż do połowy XVI wieku, kiedy protestantyzm szerzyć się zaczął i doprowadził do odszczepieństwa poważną część ludności katolickiej w Grudziądzu. Wtedy to dnia 15 kwietnia 1569 protestanci otrzymali od Zygmunta Augusta przywilej na kościół Św. Ducha. W niespełna jednak 20 lat później, a mianowicie 15 czerwca 1598 Zygmunt III zwraca kościół parafji św. Mikołaja.

W roku 1624 Katarzyna Działyńska buduje w Grudziądzu obok kościoła Św. Ducha klasztor, sprowadza ss. benedyktynki i obejmuje zarząd kościoła Św. Ducha. Od tego czasu aż do r. 1833 ss. benedyktynki w klasztorze utrzymują pensjonat i zarządzają kościołem. W r. 1833 król pruski wydaje dekret, że kościół benedyktynek ma być użyty jako garnizonowy. I został też użyty jako kościół wojskowy dla katolików i protestantów.

Gdy zaś w r. 1900 dla żołnierzy protestantów pobudowano wielki kościół garnizonowy, w kościele Św. Ducha odprawiały się nabożeństwa wyłącznie dla żołnierzy tolickich, i zaprowadzono nabożeństwa dla uczniów. skutek starań u rządu polskiego nastąpiło przejęcie kośc przez parafję św. Mikołaja. Radość stąd wielka i ogó w Grudziądzu.

2. **Hermanowicze,** mała mieścina kresowa, poło na północnym krańcu archidiecezji wileńskiej, w odległ 30—35 km od granicy bolszewickiej, w ostatnich la zaczęła pięknie się rozwijać. Ma nieduży, ale ładny, ślic położony kościół parafjalny pod wezwaniem Przemien Pańskiego. Parafjanie mimo ciężkich warunków kresow zdobyli się na duży wysiłek: wybudowali nowy o siedmiogłosowy, rozszerzyli cmentarz parafjalny i poł kościół blachą ocynkowaną; wyłożyli na to prze 12000 zł. Na wiosnę mają tynkować kościół zewn doprowadzić do porządku budynki plebanjalne i t. p. mimo, że otacza ich pierścień aż 6-ciu parafij schyz tyckich — pomimo, że czas dłuższy gospodarzyli tu szewicy, trzymają się dzielnie: są przywiązani do wiary i kościoła swego, chętnie czytają katolickie pisma, dat swym wspierają instytucje katolickie. W Hermanowicz roku ubiegłego poświęcono i otwarto duży most na r Dzisience.

Z północno-wschodnich kresów Polski



Kościół.



Most na rzece Dzisience.

Hermanowicze nad Dzisną.

Przed cmentarzem X. prob. Udafons Rabiaz z gromadką dzieci

Ze świata katolickiego

Ingres metropolity krakowskiego X. Adama Sapiehy.

W wykonaniu konkordatu biskupstwo krakowskie — jak wiadomo — podniesione zostało w hierarchji do godności metropolji czyli arcybiskupstwa, obejmującego diecezje: krakowską, tarnowską, kielecką, częstochowską i śląską. W niedzielę, dnia 17 b. m., odbył się ingres księcia arcybiskupa Adama Sapiehy. W uroczystości obok przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, miasta, przelicznych delegacyj z bliższych i dalszych okolic i ogromnych tłumów ludności wzięli udział wszyscy księża biskupi metropolji krakowskiej, t. j. biskup Wałęga z Tarnowa, biskup Łosiński z Kielc, biskup Hlond z Katowic, biskup Kubina z Częstochowy i delegacje kapituł biskupich z Tarnowa i Kielc. Rano o godzinie 8,45 zgromadziły się stowarzyszenia, związki i cechy krakowskie ze sztandarami na placu zamkowym na Wawelu, sformowawszy tam szpaler aż do wielkich drzwi katedry. O godzinie 9 był książę Arcybiskup powitany przez kapitułę metropolitarną, która wprowadziła go do bazyliki katedralnej. Cichą mszę odprawił X. biskup Wałęga. Po włożeniu „paljusza" arcybiskupiego i odczytaniu bulli papieskiej, książę metropolita złożył przysięgę i wyznanie wiary, poczem odbyła się suma pontyfikalna z kazaniem X. prałata Ślepickiego. Kazalnica była ustawiona obok trumny św. Stanisława w nawie głównej. Po uroczystości w katedrze delegacje organizacyj katolickich złożyły księciu Arcybiskupowi hołd w pałacu arcybiskupim.

POLITYKA

Praca i walka.

Ciężką pracę miał minister skarbu: musiał ułożyć spis wydatków i wpływów na cały rok. Dotychczas miał obmyślony i zatwierdzony przez izby budżet na pierwsze ćwierćrocze. W lutym jednak sejm zacznie rozpatrywać wydatki i dochody całoroczne i dlatego minister skarbu musiał pośpieszyć się z ich ułożeniem. Niestety, oszczędności nie udało się zaprowadzić tak wielkich jak sądzono. Zaledwie 350 miljonów złotych skreślono z rozchodów, a przecież złoty spadł więc i te oszczędności są mniejsze, niż się na oko wydają. Istotnie, rząd płacić będzie więcej (na złote licząc) procentów i rat od pożyczek zagranicznych, więcej na utrzymanie poselstw w obcych państwach, więcej wreszcie na zakup pewnych surowców. Tymczasem i tak niewiele obniżone wydatki budzą protesty wśród urzędników i wśród socjalistów, którzy aby pozyskać sobie głosy urzędnicze, zapowiadają, iż nie pozwolą na obniżenie płac od 1 kwietnia i żądają stanowczo ściągnięcia podatku majątkowego — z zamkniętych fabryk i obdłużonej ziemi.

Drugą trudność napotyka minister skarbu, kiedy chce „obciąć" wydatki na wojsko. Napróżno dowodzą poważni posłowie, że gospodarka w wojsku jest zbyt droga, przemysł wojenny zbyt kosztowny, daremnie twierdzą, że dostawy dla wojska są niekorzystne, bo przez pośredników uskuteczniane, zmian na lepsze nie widać. Wątpić należy, czy minister wojny i niektóre stronnictwa zgodzą się na obniżenie wydatków na armję o 40%, tak jak pragnie minister skarbu.

Dostaniemy czy nie dostaniemy pożyczki z Ameryki?

Drugiego rodzaju trudność — to uzyskanie pożyczki zagranicznej. W tej chwili Amerykanie badają nasz monopol tytoniowy, jak jest urządzony i ile wart, a gdy sobie obliczą spodziewane zyski, wtedy powiedzą, ile mogą dać za dzierżawę tytoniu. Rząd polski do 8 marca jest zobowiązany z nikim innym nie układać się o pożyczkę. Amerykanie mają zresztą dziesiątki miljonów dolarów do wypożyczenia, ale na dobry interes. Tymczasem rozeszły się pogłoski, że Włosi, Szwedzi, Francuzi ofiarują naszemu rządowi lepsze warunki od Amerykanów. Istotnie, dostawcy zagraniczni tytoniu, głównie Włosi, boją się, że stracą dostawy, gdy Amerykanie obejmą monopol i dlatego starają się zwrócić uwagę nęcącemi propozycjami. Ale rząd polski wierzy, że z Ameryką dojdzie do porozumienia i że duża pożyczka, co najmniej sto miljonów dolarów, wpłynie do Polski.

Zastraszający objaw.

Czasby najwyższy był. Mamy bowiem 330 tysięcy bezrobotnych i chociaż najgorszy miesiąc — styczeń — mija, strach pomyśleć, ile jest nędzy, ile wydatków na bezrobotnych i czy starczy pieniędzy, aby na wiosnę zatrudnić naprzykład robotników budowlanych. Prawda, że u sąsiadów jest gorzej: w Niemczech bez pracy ludzi jest 2 miljony, w Rosji — nie zliczyć ich, takie mnóstwo, w Anglji bezrobocie się powoli zmniejsza tylko dlatego, że w Stanach Zjednoczonych trwa od kilku miesięcy strajk górników i Ameryka sprowadza węgiel angielski, a w dodatku przemysłowcy węglowi dostają od rządu angielskiego zapomogi na wypłatę zarobków! U nas w kopalniach praca się ożywi, kiedy rząd włoski zamówi wielkie ilości węgla dla marynarki, ale za to każe nam jeść pomarańcze!

Na wiosnę będzie lepiej.

Na wiosnę trochę ludzie wiejscy zarobią w Niemczech, gdyż oba rządy — nasz i niemiecki — zgodziły się na pracę 60 tysięcy „obieżysasów", bez których rolnictwo niemieckie obyć się nie może. Rząd polski roztoczy zapewne nad nimi opiekę. Wprawdzie dzienniki niemieckie donosiły, że rząd niemiecki swoich osadza na roli, że im zbudował 18 tysięcy mieszkań, aby tylko z miast na wieś się przenieśli, ale mieszczuchom nie chce się pracować tak ciężko i wytrwale, jak potrafi polski robotnik rolny.

Oszczercy na wycieczce.

Niektórym Polakom wydaje się, że obcy pracować na roli potrafią lepiej, naprzykład w Rosji. Niemądra wycieczka posłów Polaków i niepolaków do Rosji miała i ten cel, aby poznać życie włościan rosyjskich, akurat dobrze się wybrano, a toć śnieg zasypał niejedną chatę w Rosji. i co tam poznawać? — białe pola i ludzi na piecach. Zato oszczercze języki „podróżników" rozwiodły się wobec Moskali, jak to źle jest w Polsce, najgorszy wróg nie potrafiłby odmalować tak czarno niedoli naszej, jak owi posłowie, Polacy z imienia chyba tylko.

Rumunja zagrożona.

Rząd polski musi to znieść wszystko, aby nie psuć stosunków ze sowjetami. O ile sowjeccy politycy nie napadają na Polskę, o tyle używają na Rumunji. Grożą jej odebraniem Besarabji, bogatego kraju, który zamieszkany przez Rumunów, przed wojną i podczas wojny był pod panowaniem rosyjskiem. To i nas niepokoić może, bo z Rumunją jesteśmy w przymierzu.

Nowy poseł francuski w Warszawie.

Zato pocieszająca jest wiadomość, że z Francją jesteśmy w zażylszej przyjaźni. Mamy nowego posła francuskiego w Polsce. Jest nim p. Laroche (Larosz), wysoki urzędnik państwowy, który zna dobrze sprawę robotników polskich i może przez niego rząd polski uzyska ułatwienia w emigracji i poprawę doli wychodźców.

Różne wieści.

Panowie węgierscy sfałszowali pieniądze francuskie, aby w tani sposób rozszerzyć agitację monarchiczną. Arcyksiąże Albrecht Habsburg, syn osławionego wodza Fryderyka, co to lubił wieszać niewinnych, a nie umiał wygrać bitwy, był ich kandydatem na tron węgierski. Sprawki fałszerzy się wydały i oszuści siedzą pod kluczem.

W Niemczech po 7 tygodniowej zwłoce zdołano utworzyć rząd umiarkowany - prawicowy. Bez Luthra się nie obeszło, jest on i nadal pierwszym ministrem, a chytry Stresemann kieruje dyplomacją. Centrum ma teki pracy i sprawiedliwości. Socjaliści do rządu nie weszli.

Zgon zasłużonego kapłana



Ś. p.
X. prał Roman Rembieliński
prob. parafji Zbawiciela w Warszawie, kapłan świątobliwy, patrjota gorący, ur. 1854, zmarł 14. I. 1926.

Zmarły przed trzema tygodniami X. prałat Rembieliński nauki teologiczne odbywał w Warszawie i Rzymie. Po wyświęceniu na kapłana r. 1880, objął stanowisko profesora w seminarjum warszawskiem. Był potem proboszczem w Zgierzu, kapelanem więziennym w Warszawie, a od r. 1911 proboszczem parafji Zbawiciela. Słynął z kazań, w które wlewał całą gorącość swego uczucia kapłana-apostoła i Polaka. Silnej agitacji metodystów, którzy założyli siedzibę naprzeciw kościoła, przeciwstawił swoją pracę zbożną łącznie z xx. zmartwychwstańcami. R. i. p.

Dwudziestopięciolecie pracy duszpasterskiej

obchodził w d. 4 bm. X. prob. Suchowiak w Stęszewie pod Poznaniem. Całe miasto i parafja uroczyście ten dzień uczciły. Wspaniały był pochód przez miasto z fary do nowego kościoła Marji Panny i mieszkania X. proboszcza, gdzie rozliczne deputacje korporacyj i instytucyj miejskich, parafjalnych i innych dały wymowny wyraz swej czci dla X. jubilata. W kościele farnym odbyło się poświęcenie figury Serca Jezusowego i ofiarowanie całej parafji Sercu Jezusowemu.



X. proboszcz Suchowi
obchodził dnia 4 sty
nia 25-lecie pracy du
pasterskiej w parafji s
szewskiej.

Odzyskane kościoły na kresach wschodnich



Kościół w Ochowie.



X. Kazimierz Dymitrowicz
proboszcz z Porzecza Poleskiego.



Kościół w Otołczycach.

Oba kościoły znajdują się w powiecie pińskim w województwie poleskiem.

Z chwilą gdy kościoły nasze na kresach zostały przez Moskali zamienione na cerkwie schyzmatyckie, na naszem Polesiu zapanowało zmartwienie i smutek. Lud polski gnany moskiewską nahajką do cerkwi powoli malał i obojętniał w wierze swych ojców. Tylko gdzie niegdzie w niektórych dworach polskich paliła się lampka przed czasowym ołtarzem, gdzie kapłan w ukryciu składał niekrwawą ofiarę. Utraciwszy ducha tylko gdzie niegdzie rodziny zostały wierne swej wierze i błagały Boga: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie". I Bóg się zlitował nad nami i dał nam Ojczyznę, a z nią razem otwarły się podwoje naszych wiekowych świątyń. Nowego ducha wlał ludności X. Kazimierz Dymitrowicz z Mińszczyzny, który przyjechał na Polesie w r. 1922. On podnosi ducha w ludności oziębłej w wierze, on zakrzepia wątpiące szeregi. On staje w walce z baptystami, których u nas nie brakuje, on nawraca schyzmatyków na łono Kościoła katolickiego — oto przeszło już 189 osób, zacząwszy od najmłodszych do starców. Jego też staraniem został oddany kościół w Ochowie, dzięki jego staraniom odzyskano kościół w Otołczycach. Tak potrafił zjednać ludność miejscową prawosławną, że ta sama dobrowolnie i ochotnie oddała nam świątynie. W Otołczycach prawda, że same ruiny, bo kto zniszczyły wojska niemieckie i bolszewickie. Mi z radością przyjęliśmy szczątki drogiej nam świ Położyli dużo pracy miejscowi panowie, pracując świątyni w dzień i nocą, aby prędzej podźwigna z gruzów. Dnia 7 października 1924 r. kościół już nowiony, został poświęcony pod wez niem Matki Boskiej Różańcowej.

A.



Karlica Polka
Marjanna Mikołajczyk z Poręb nad Bugiem ma lat 72, obok mężczyzna wzrostu średniego.

Odpowiedzi Redakcji

M. Jażdż. Szkoły rolnicze są średnie i niższe. O średnich i niższy sališmy w nr. 29 „Przewodnika" z. dział rolniczy istnieje na wszechnicy p skiej. O jaką szkołę Pani chodzi? — Z braku miejsca nie możemy wszystkich wśród duchowieństwa ogłaszać, wszak czytelników w całej Polsce, a diecezyj je **Kazimiera N.** „Łza" jest rozrzewniają wolelibyśmy coś weselszego. Złote my dajemy tylko wybitnych pisarzy. — **A Tychy.** Mówi się y, nie ygrek i „ipsyl **M. ze Lwowa.** Wiersz nadszedł z przytem jest zadługi. Przechowamy koniec roku. — **S. G.** Dużo w owem „w wagonie" było smutnej prawdy, d brzydkiej przesady, zwłaszcza nieusza dobrego imienia bliźniego. List od Obleciświatowi, może się tą rzeczą za **F. M., Chełmża.** Doniesień o odbyty kłych zebraniach Trzeciego Zakonu nie szczamy. Bo jakiż miałoby to cel?!

Red.

Odpowiedzi Redakcji

Pod kilku adresami. Nie umieszczamy owego paszkwilu, listu pisanego rzekomo z redakcji Bibjoteki Dzieł Wyborowych w Warszawie do Narodowej Organizacji Kobiet w Poznaniu. Pokazało się bowiem, że ów list to fałszerstwo. Nikt z redakcji Bibljoteki nie pisał podobnego listu, zawierającego tak ciężkie obelgi dla dzielnicy poznańskiej. Bibljoteka oddała sprawę władzom celem wyśledzenia pisarza lub pisarki owego nikczemnego paszkwilu. Wysuwanie wniosków, kierujących się tak ostro przeciw redakcji Bibljoteki, nie jest przeto uzasadnione. Swoją drogą nie wahamy się zaznaczyć, że wydanie takiej książki jak ta, o którą chodziło, Bibljotece Dzieł Wyborowych zaszczytu nie przynosi.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

X. Władysław Domżał, administrator parafji Morkowskiej, umarł dnia 19 stycznia w 31 roku życia a 6 kapłaństwa. Wieczny odpoczynek.

Do naszych abonentów zamawiających wprost w Urzędzie pocztowym!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego" na luty wzgl. na 2 miesiące luty i marzec 1926, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i uda się niezwłocznie do najbliższego Urzędu pocztowego celem odnowienia przedpłaty.

Prenumerata miesięczna wynosi **0.57 zł**, na 2 miesiące **1,14 zł**.

Zaległych numerów na życzenie poczta dostarczy.

Zwracamy uwagę iż ceny powyżej podane **obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.**

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,— zł.

Odezwy i zawiadomienia

— **Tydzień Obrony Kresów Zachodnich.** Dorocznym zwyczajem rozpoczyna się dn. 1 lutego na całym terenie Rzeczypospolitej „Tydzień Obrony Kresów Zachodnich". Program „Tygodnia" obejmuje rozprzedaż nalepek, symbolizujących walkę o polskość kresów zachodnich (cena 30 gr), premjowanych na zasadzie rozlosowania pięciu parcel w Kolibkach, miejscu kąpielowem nad Bałtykiem i kolportowanie pocztówek ilustrowanych na cele oświatowe dla Polaków w Niemczech (cena 10 i 20 gr).

Poradnik prawny

Szanownych Czytelników prosimy, by nam nie przysyłali spisów sum do przerachowania, gdyż przerachowanie nie wchodzi w zakres porady prawnej.

Sprostowanie. X. St. Śniatała z Dobrzycy obchodzi 25-lecie kapłaństwa 15 grudnia, nie 15 lutego, jak mylnie podano w nr. 3 „Przewodnika."

Składki

Na klasztor Karmelitanek

Jańczak Ignacy 3 zł. N. St. 5 zł. Rosochowicz, Szamotuły 15 zł. Kacorowa 15 zł. Lipski, Radomirowo 5 zł.

Na berło Królowej Polskiej

N. N. Środa z prośbą o zdrowie dla ciężko chorego 5 zł.

Na obraz M. Boskiej w Dąbrówce Kościelnej

M. K. z Lipówka 5 zł. R. z Poznania 5 zł. R. z Poznania 10 zł.

Kalendarz

31 stycznia. Niedziela — **Piotra**, wyznawcy. — 1 lutego. Poniedziałek — **Ignacego**, męczennika. — 2 lutego. Wtorek — **OCZYSZCZENIE N. MARJI PANNY.** — 3 lutego. Środa — **Błażeja**, biskupa i męczennika. — 4 lutego. Czwartek — **Weroniki**, panny. — 5 lutego. Piątek — **Agaty**, panny i męczenniczki. — 6 lutego. Sobota — **Doroty**, panny i Tytusa, biskupa.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Ryczywół i Solec. Poniedziałek: Sobota i Szadłowice. Wtorek Szamotuły i Dźwierzchno. Środa: Kórnik i Jaksice. Czwartek: Bnin i Inowrocław. Piątek: Koszuty i Kościelec. Sobota: Krerowo i Lisewo.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetrowy 1-łamowy w zwyczajnych **20 groszy**, strona obejmuje 7 łamów, ogłoszenia drobne: za słowo **15 groszy**, słowo podkreślone **30 groszy**; dla poszukujących pracy za słowo **8 gr.**, słowo podkreślone **15 gr.**

Giełda zbożowa w Poznaniu

w dniu 23. 1. 1926.

Warunki: handel hurt. fr. st. załadunki wagon. dostawa zaraz za 100 kg. w zł.:

Żyto	20,00—21,00
Jęczmień wyb. brow.	22,00—24,00
Owies	21,00—22,00

Targowica Miejska w Poznaniu

z dnia 19. 1. 1926 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi za:

1. Cielęta:
   - a) najprzedniejszego opasu (Doppellaendery) —
   - b) najprzedniejsze cielęta tuczne 100
   - c) średnio tuczone cielęta najprzedniejsze ssaki 90
   - d) mniej tuczone cielęta i dobre ssaki 80
   - e) liche ssaki 66—70
2. Świnie:
   - a) tuczone ponad 150 kg. żywej wagi —
   - b) pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi 156—157
   - c) pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi 150—152
   - d) pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi 144—146
   - e) mięsiste świnie ponad 80 kg. 140
   - f) maciory i późne kastraty 120—150

Poszukiwana chętna i zdolna

dziewczyna-praczka

do wyuczenia się w praniu i prasowaniu pod kierunkiem dobrej gospodyni, obeznanej fachowo. Wymagane świadectwa, które zgłaszać listownie pod adresem: M. K. maj. Malinice, p. Konin, skrz. p. 23, ziemia Kaliska. — Pod Strzałkowem. (350)

Ważne dla introligatorów!

Kolorowe przedkładki do książek

w różnych deseniach poleca i na na życzenie przesyła wzory z cenami

Drukarnia św. Wojciecha

Poznań.

Służąca

uczciwa, umiejąca dobrze gotować, do wszelkiej pracy domowej potrzebna od 1. 2. 1926. — Zgłosz. do Adm. Przew. Katol. pod nr. 314.

Ogrodnik

żonaty, poszukuje posady od 1. kwietnia 26, wydoskonalony w zakładaniu parków, prowadzeniu szkółek, hodowaniu kwiatów i warzyw, zna bartnictwo i myśliwstwo. Zgłoszenia upr. do Admin. Przew. Katol. pod nr. 327.

Poszukuje się od 1-go kwietnia 1926 r.

kowala

z własnemi narzędziami,

kuchmistrzyni-gospodyni,

szwajcara

do 50 krów. Oferty nadesłać prosimy: Majętność Błociszewo, powiat Śrem. (348)

Służąca

starsza potrzebna zaraz do nauczyciela na wieś. Zgłosz. z odpisem świadectw i podaniem pretensji do L. Kosyckiego w Żninie. (310)



Odlewnia Dzwonów, Fabryka Armatury

zał. 1901. **A. Białkowski** Telef. 1014.

Poznań-Wilda, ul. Strumykowa 8.

Największa odlewnia metali na b. zab. pruski

oraz wszelkich armatur do maszyn rolniczych i parowozów do 80 atm. — Przetwór miesięczny do 20 ton. — Własna modelarnia. — Permamentna wystawa dzwonów kościelnych na podwórzu fabrycznym 9 metrowej dzwonnicy. (131)

Kto chce sprzedać

kupić lub wydzierżawić gospodę, dom, willę, gościniec, młyn, tartak lub jakiekolwiek przedsiębiorstwo handlowe czy przemysłowe,

kto poszukuje pracowników,

handlowców, robotników, rzemieślników, włodarzy, służących i t. d.

kto jest bez posady,

pracy lub zajęcia,

ten umieści stosowne ogłoszenie

za niską stosunkowo opłatą, a za to z niezawodną dla siebie korzyścią

w „Przewodniku Katolickim".

Ogłoszenia takie mają ogromne znaczenie, ponieważ „PRZEWODNIK KATOLICKI" jest najpoczytniejszem polsko-katolickiem pismem, rozpowszechnionem na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej i wśród rodaków zagranicą.

ŚWIECE GROMNICZNE

w wielkim wyborze po znanych tanich cenach poleca

Centralna Drogerja — J. Czepczyński, Poznań,

Stary Rynek 8. Telefony 33 24 i 32 38.



Scotta Emulsja Tranowa

powoduje u słabowitych dzieci zwiększenie wagi i sił. Fakt ten potwierdza się ciągle na nowo od lat 50-ciu, t. j. od czasu istnienia Emulsji, zapewniając jej sławę i wziętość wśród lekarzy i publiczności całego świata. — Wystrzegać się przed naśladownictwem. — Najpopularniejszy artykuł codziennej sprzedaży.

Zastępstwo: **K. DONAT, Poznań, Plac Wolności 17.** — Telef. 3735. (1018)

Najtańsze OBUWIE

męskie. — Damskie wysokie — damskie niskie. — Czarne chłop. i dziewcz. — Bronzowe dziecięce.

Wielki wybór! Ceny najniższe!

L. Formański

Poznań, ul. Wroniecka 25 (narożn. Kramarskiej) (82)

AMOL

domowy środek antyseptyczno-kosmetyczny

Marka  Fabryczna

Prócz innych zalet jest:

NIEZBĘDNY DLA SPORTOWCÓW DO PIELĘGNOWANIA JAMY USTNEJ.

Usuwa nieprzyjemny zapach ust

Nacieranie po goleniu oczyszcza skórę.

Żądać w aptekach i składach aptecznych

Kolorowe reprodukcje obrazów

i miejsc cudownych

w różnych formatach

wykonuje i dostarcza

Drukarnia św. Wojciecha

Poznań. (4)

Na życzenie przesyłamy kosztorysy i wzory.

ZA BEZCEN!

Zaraz sprzedam tylko w polskie pracowite ręce dwie parcele dobrej ziemi, nadające się do założenia samodzielnych gospodarstw, około 20 ha każda, w pasie nadgranicznym przy dobrze zagospodarowanym moim majątku. Cena 150 zł i 200 zł za hektar, płatnych ratami. Porozumienie listowne pod adresem: **Józef Woyniłowicz, maj. Kuncowszczyzna**, poczta Hrycewicze, województwo Nowogródzkie. (278)

Znaczki

zagraniczne w kopertach i serjach w pięknym wyborze i nader tanio poleca (139)

„Filatelja"

Dział filat. składnicy „Przyjaciela Szkoły"

Poznań — Skrzynka pocztowa 98.

— Cennik 20 groszy. —

Wina mszalne

i wszelkie inne do prywatnego użytku w doborowych gatunkach dostarczają bezzawodnie

Nyka & Posłuszny

Poznań, ul. Wrocławska 33/34

Telefon 1194.

Przysięgli dostawcy win mszalnych (vinum consecrabile)

We wszystkich teatrach w Polsce: w Warszawie, Poznaniu, Wilnie, Lwowie, Krakowie, Katowicach, Łodzi i t. d. wszystkie pp. Artystki i pp. Artyści używają tylko (45)

CREME DERBY,

gdyż jest on nie do zastąpienia.

M. CEGIELSKI, Poznań, ulica 27. Grudnia 12.

Jęczmień

kupuje i wymienia na kaszę jęczmienną oraz perłową (80)

Wytwórnia kaszy

W. Obracaj

Poznań-Łężyce,

ul. Dąbrowskiego 115.

Zamiana i zakup wełny

A. BERNEKER

Poznań, Wielkie Garbary nr. 42.

Zamieniam wełnę na włóczkę, watę, towary wełniane, bawełniane i białe.

CIERPISZ

na rostrój systemu nerwowego, bezsenność, rozdrażnienie, wyczerpanie sił fizycznych i umysłowych, niemoc, niesmak i niechęć do życia, zanik pamięci i przedsiębiorczości? Napisz po pouczającą bezpłatną broszurę

Skrzynka pocztowa 1022 Poznań 3 C D

334

KASZEL

chrypkę i przeziębienie usuwają pastylki (81)

KOSTOL

opak. pud. blaszk. zł. 1.25. — Żądać w aptekach i drogerjach.



Maszyny do szycia

Dürkop i Phönix

perły techniki rowerowej

rowery i wirówki

hurtownie i detalicznie także na raty. Części zapasowe największy wybór — reperacje gruntownie i szybko

Dom Maszyn Warta

Poznań, Wielka 25. (121)

Dom. Królew... p. Jarocińskiego poszukuje od 1 do 1 ...

KOWAL...

maszyni...

z własnemi pewnemi ...ościami z rolnictwa ...tyką i zachowaniem ...

Zarząd